



STYCZEŃ  
LUTY  
1988

miesięcznik polityczny

Organizacji - Liberalnych Demokratów

Nr 73-74

WARSZAWA

cena 180zł.

WKŁAD - WŁADZ W KOSZTY KRYZYSU  
POLACY, NIEMCY I EUROPA  
Z NIEMIECKIEJ PERSPEKTYWY /SAMOSTANOWIENIE/  
CO SIE STAŁO Z WILLY BRANDTEM? /"COMMENTARY"/  
"SCHLESIENSES CREDO" /HERBERT HUBKA/  
STOSUNKI POLSKO-NIEMIECKIE SZANSE I ZAGROŻENIA  
LEGION POLSKI W AFGANISTANIE /"SAMOSTANOWIENIE"/  
POZYTYWNI DEZERTERZY  
"PRZESŁUCHANIE" - REFLEKSJE WIELOZNACZNE  
NOWY NUMER "SAMOSTANOWIENIA"  
FELIETON OBSERWATORA: SPORY W RODZINIE /?/  
"JUDASZ" DO "RAJU"  
XV? TRADYCJE JAWNIACTWA  
NOTATNIK ARKADYJSKI:  
XXVII? JAWNIEŃ W PIETKE  
UZUPEŁNIENIE DO ARTYKUŁU "STOSUNKI POLSKO NIEMIECKIE"  
Z OSTATNIEJ CHWILI:

U W A G A : DO NUMERU DOŁĄCZAMY DODATEK - ARTYKUŁ Z / NR.  
"SAMOSTANOWIENIA" CZY ODRZUCIĆ UKŁAD POZDAMSKI ?

Podstawowa koncepcja reformy gospodarczej, z żelazną konsekwencją realizowana przez peerelowską administrację od wojskowego zamachu z 13 grudnia 1981 r., a więc było nie było od sześciu już lat, sformułowana na podstawie praktyki, a nie werbalnych deklaracji, dałaby się sprowadzić do następującego założenia: Ruch płac musi pozostawać w tyle za ruchem cen, i to dość znacznie. Uzasadnienie tej koncepcji jest proste. Koszty reformy, a także spłaty zaciągniętych długów, musi ponieść społeczeństwo. Na pozór brzmi to zupełnie rozsądnie. I to mimo oczywistych przecież konstatacji, iż to nie społeczeństwo zainstalowało i przemocą utrzymuje absurdalny system ekonomiczny, i nie ono przecież zaciągało i zmarnotrawiło w znacznym stopniu zachodnie kredyty. Jednakże oczywiste jest, że to właśnie społeczeństwo ponosi i ponosić będzie nie tylko konieczne koszty reformy i spłaty długów, zmuszone jest także do ponoszenia kosztów gigantycznego marnotrawstwa, na ograniczenie którego nie ma przecież żadnego wpływu. Dodatkowo jeszcze, odpowiedzialne za gospodarczą katastrofę komunistyczne władze, domagające się od społeczeństwa zaakceptowania wyrzeczeń, maksymalnie ograniczają swój własny udział w kosztach reformy czego dowodzą takie choćby fakty jak, topienie funduszy w "piramidy komunizmu" czyli w przemyśle ciężkim i surowcowym, czy też niechęć do zbilansowania wpływów i wydatków manifestująca się w deficycie budżetowym.

Kiedy więc rząd premiera Messnera, wprowadzając podwyżki cen drastycznie obniżające poziom życia w peerelu, odmawia ich pełnego zrekompensowania reglamentując przy tym możliwości zarobkowe, ograniczanie się do werbalnych czy nawet strajkowych protestów byłoby błędem społeczeństwa, czy też w cenowej rozgrywce reprezentujących jego interesy ugrupowań opozycyjnych, które powinny wystąpić z alternatywnym programem oszczędnościowym. Ponieważ zaś, komunistyczne władze zaprezentowały programy domagające się wyrzeczeń wyłącznie od społeczeństwa, opozycja powinna, dla symetrii, zaproponować "wyrzeczenia" władzom. Sądzimy, że warto byłoby np. rozważyć, przynoszącą szybkie i widoczne rezultaty i dająca się zupełnie dobrze uzasadnić znaczna redukcja wydatków w sferze militarnej, w szczególności zaś skrócenie służby wojskowej trwającej w peerelu zdecydowanie za długo, przeważnie dwa do trzech lat.

Propozycję naszą ograniczamy do postulatu skrócenia służby wojskowej nie wysuwając zupełnie już radykalnych, choć nam bliższych, t.j.:

- oparcia jej, podobnie jak to jest praktykowane w przypadku analogicznych sił milicyjnych i esbeckich, na zasięgu ochotniczym;
- całkowitej jej likwidacji ze względu na to, iż t.zw. Ludowe wojsko Polskie jest przede wszystkim narzędziem realizacji imperialnych interesów Sowietów, a przy okazji, zwłaszcza w odniesieniu do kadry dowódczej, narzędziem sowietyzacji. Postulaty te, obok znaczących dla nas zalet, takich choćby jak:
  - ochrona znacznej części młodzieży męskiej przed brutalną sowietyzacją;
  - osłabienie używanego przez komunistów przeciw społeczeństwu narzędzia represji;

mają także i swoje negatywne strony, choćby:

- przekształcenie się sił zbrojnych w formację znacznie bardziej antynarodową i dyspozycyjną wobec komunistów niż obecna /x/, co w przypadku jakichkolwiek niepokoju nie byłoby bez znaczenia;
- reglamentacja broni i umiejętności posługiwania się nią do kręgów zwolenników władzy, co z góry pozbawiłoby przyszłą armię Niepodległej Polski zaplecza rekrutacyjnego.

Potrzebę, a właściwie niezbedność, skrócenia służby wojskowej w peerelu do okresu nie przekraczającego roku da się uzasadnić merytorycznie, ekonomicznie i politycznie:

- merytorycznie, ponieważ przy obecnym stanie wykształcenia młodzieży męskiej dla wyszkolenia sprawnego bojowo żołnierza wystarczy okres roku, zwłaszcza jeśli poborowych kierować się będzie do służby wg ich specjalności cywilnych;
- ekonomicznie, ponieważ w obecnej sytuacji gospodarczej absurdalne jest utrzymywanie na koszt społeczeństwa przez ponad rok setek tysięcy młodych mężczyzn bez merytorycznego uzasadnienia;
- politycznie, ponieważ biorąc pod uwagę powszechnie znaną przewagę ilościową wojsk Paktu Warszawskiego, wynikająca ze skrócenia służby znaczna ich redukcja w największym po Sowietach kraju bloku mogłaby doprowadzić do przełomu w rokowaniach rozbrojeniowych Wschód-Zachód.

## P O L A C Y , N I E M C Y I E U R O P A

W prawie pół wieku po II Wojnie Światowej ludziom w Polsce trudno jeszcze beznamytnie i bez emocji wypowiadać się w tzw. "kwestii niemieckiej". I trudno się dziwić, gdyż masowe zbrodnie popełniane na narodzie polskim przez Niemców nie miały precedensu w tysiącletniej historii obu sąsiadujących ze sobą państw. Lecz czymś innym jest naturalny odruch wrogości wobec ludzi, którzy kiedyś uczynili nam tak wiele zła, a zupełnie czymś innym świadome podsycanie nienawiści w imię pobudek polityczno-ustrojowych. Po zwycięskiej dla koalicji antyhitlerowskiej II Wojnie Światowej, III Rzesza przestała istnieć, a jej terytorium okrojone o nabytki wojenne Polski i Związku Sowieckiego stało się strefami okupacyjnymi czterech wielkich mocarstw. Niemcy zostały podzielone. Wówczas - 40 lat temu wydawało się, że podział i demilitaryzacja III Rzeszy stanowi akt sprawiedliwości dziejowej zabezpieczający Europę i świat od wojen i wstrząsów politycznych. W zasadzie decydujący głos w sprawie przyszłości Niemiec miał Związek Sowiecki, a właściwie jego dyktator - Stalin. Był on równie wielkim zbrodniarzem, co politykiem. Wytrwale dążył do zainstalowania komunizmu w tych krajach, które "oswobodził" jego żołnierze. Tam gdzie są dywizje, tam są również i racje polityczne - rozumował. Zachód, wdzięczny sowieckiemu wodzowi za miliony żołnierzy rosyjskich walczących na wschodnich frontach, zrobił wszystko by niepamiętać o pakcie Ribentrop-Mołotow, o rozbiórce Polski, o wspomaganium gospodarczym Niemców w okresie inwazji na Francję i bitwy o Wielką Brytanię. Wątpliwe racje militarne zwyciężyły a krótkowzroczność i brak wyobraźni Zachodu bardzo skrupulatnie dla swoich celów wykorzystywał sowiecki Generalissimus.

Podział Niemiec na strefy wpływów, a zwłaszcza utworzenie Niemieckiej Republiki Demokratycznej ze stolicą w Berlinie pozwolił sowieckiej Rosji po raz pierwszy w historii rozprzestrzenić swoje wpływy daleko na zachód od swoich granic. Ochoce przyznanie przez Sowietów Polsce Wrocławia, Opola, Szczecina i Olsztyna miało swój doniosły polityczny wymiar. Sowietci i ich satelici z warszawskiego rządu, uruchamiając aparat propagandowy na rzecz Ziemi Zachodnich, uznawali je za terytorialną rekompensatę za przedwojenne Kresy, która zresztą według nich i tak się Polsce nie należała, ponieważ zostały one siłą zagarnięte przez Piłsudskiego. Nie będziemy się tutaj rozwodzić nad pokrętnością tego rozumowania. Politycy związani z polskim rządem emigracyjnym natomiast nabytki na zachodzie traktowali jako naturalną kontrybucję wojenną oraz zabezpieczenie, poprzez poprawę przebiegu linii granicznej, przed recydywą agresji niemieckiej w przyszłości. Ziemie wschodnie, zabrane siłą przez Sowietów, powinny wrócić do Polski gdyż stanowią one integralną część Rzeczypospolitej i legalny polski rząd nigdy nie zrzekł się ich na czyjąkolwiek korzyść.

Teraz po wielu dziesiątkach lat racje polityczne skłaniają nas do uznania terytorialnego status quo w Europie pod warunkiem, że terytoria zabrane Polsce powrócą naprawdę do ich prawowitych właścicieli - czyli Litwinów, Białorusinów i Ukraińców, i przestaną być terenami komunistycznej eksploatacji.

Podział Niemiec i przyznanie Polsce wschodnich terytoriów Rzeszy, wobec niezawarcia do tej pory traktatu pokojowego z pokonanymi Niemcami, uczynił Związek Sowiecki jedynym gwarantem ich przynależności do Polski. Niemcy Wschodnie z jednej strony stały się krajem zaprzyjaźnionym, bo komunistycznym, z sowieckimi dywizjami na swoim terytorium, a z drugiej kartą przetargową Związku Sowieckiego w prowadzonej przezeń polityce europejskiej. Peerelowska propaganda, wspomagająca wszelkimi siłami sowietyzację kraju, podsyciała i podsycza do tej pory naturalną niechęć Polaków do Niemiec, oczywiście tych demokratycznych, zachodnich, starając się udawadniać ciągle zagrożenie płynące stamtąd dla naszego kraju. W burzliwych czasach "Solidarności" niedwuznacznie sugerowano, że Polska może pozostać albo komunistyczna, tzn. sowiecka, albo jej nie będzie - zlikwiduje ją kolejny rozbiór. Dla wielu Polaków groźba z 1981 r. miała duży posmak realności, gdyż nie trzeba być znawcą historii, aby wiedzieć, że porozumienie rosyjsko-niemieckie zawsze odbywało się kosztem Polski. Naszym zdaniem tak jednoznaczne wytoczenie straszaka niemieckiego było niczym innym jak próbą odgrzania starych resentymentów w imię ponownego zastraszenia i zmuszenia do uległości społeczeństwa.

Symbolem Europy pojałtańskiej są podzielone Niemcy i zainstalowanie ustroju komunistycznego w Niemieckiej Republice Demokratycznej i innych państwach.

Wielokrotnie powtarzaliśmy, że pojałtański porządek polityczny, krótkowzrocznie przed 40 laty zinterpretowany przez Zachód, jako czynnik pokoju i stabilności politycznej Europy, od samego początku stał się elementem zagrażającym właśnie temu pokojowi. Bez uzyskania suwerenności przez kraje zniewolone, bez upodmiotowienia społeczeństw je zamieszkujących, bez zrzucenia jarzma niechcianego ustroju nie może być mowy o stabilnej i pokojowej Europie. W każdym razie my Polacy, a daliśmy to w przeszłości wyraźnie do zrozumienia, nigdy nie zrezygnujemy z dążenia do Niepodległości nie bacząc na to, że w opinii innych, stajemy się zaczynem europejskiego konfliktu. Rzeczywisty pokój w Europie, zresztą nie tylko może nastąpić wtedy i tylko wtedy, kiedy każdy naród, każde państwo odzyska swoje prawa.

Dlatego też burzenie porządku pojałtańskiego, dzięki któremu także i Polska utraciła niepodległość, dotyczy także i najbardziej newralgicznego jego punktu, czyli sprawy Niemiec. Od II Wojny Światowej minęło wiele czasu. Zarówno w NRD jak i RFN urodziły się i uzyskały dojrzałość co najmniej dwa pokolenia, które ostatnią wojnę znają jedynie z relacji własnych ojców i dziadów. Republika Federalna Niemiec od momentu swojego powstania stała się państwem demokratycznym, gwarantującym jednostce wszelkie prawa obywatelskie. Niemcy Zachodnie, w swojej olbrzymiej większości, są narodem pacyfistycznym, zapewne nie tylko z umiłowania pokoju jako wartości samoistnej, lecz także dlatego, że dzięki niemu osiągnęły najlepsze wskaźniki ekonomiczne w Europie Zachodniej. Hitler doszedł do władzy legalnymi metodami nie tylko dlatego, że zaproponował niemieckiemu narodowi odwet za przegraną I Wojnę Światową, ale również dlatego, że uruchomił nowe miejsca pracy ograniczając szalone bezrobocie. Nikt poważny w dzisiejszej Republice Federalnej Niemiec nie myśli już o tym, aby w imię zmazania klęski poprzedniej rozpętać nową wojnę. Kluby tzw. rewizjonistów, tak przesadnie /choć stanowią oczywiście pewne zagrożenie/ eksponowane w peerelowskiej propagandzie to w zasadzie nieliczne grupy przesiedleńców, którzy urządzając hałaśliwe spotkania domagają się, aby miejsca ich urodzenia wróciły w granice Niemiec. Korzystają oni z prawa wolności głoszenia poglądów. W Polsce w ustroju demokratycznym zapewne zrodziłyby się podobne kluby np. miłośników Wilna, Lwowa itp, co nie znaczyłoby, że wybrana władza polityczna i większość narodu dogadyłaby się aby po Wilno i Lwów sięgnięto siłą. Niemcy Zachodnie mają wolność polityczną i dobrobyt. Są to czynniki, które w naturalny sposób generują pacyfizm. Podobnie zresztą jest w całej Europie Zachodniej. Inaczej rzecz się ma ze Wschodnimi Niemcami. Nie chodzi już nawet o niedostatki materialne, tutaj mniej widoczne niż w innych krajach bloku. Chodzi o indoktrynację polityczną pozbawioną głębszej refleksji historycznej. NRDowcom w pewnym momencie kazano kochać Polaków... Uznano, że po zajęciu tych ziem przez Rosjan, samo zaprowadzenie ustroju komunistycznego zmieni osobowość tego narodu. Wówczas gdy w RFN trudne sprawy odpowiedzialności za tragizm II Wojny Światowej zostały oddane publicznej dyskusji i publicznemu osądowi, a opinie i stanowiska krystalizowały się w wieloletnich sporach i ustaleniach, w NRD o tym milczano a za zbrodnie obciążano solidarnie te drugie, gorsze, Niemcy. I najprawdopodobniej odgórne sterowanie postawami ludzkimi spowodowało, że Wschodnie Niemcy są zapewne niewiele dalej od pojednania z Polakami niż byli 40 lat temu. Nie od dzisiaj wiadomo, że na terenie NRD osiedliło się sporo zbrodniarzy wojennych, którzy nigdy nie zostali pociągnięci do odpowiedzialności karnej. Nie wypada bowiem by pierwsze komunistyczne państwo niemieckie odpowiadało po społu z zachodnim sąsiadem za zbrodnie wojenne.

W każdym razie Niemcy z NRD w przeciwieństwie do Niemców z RFN w niewielkim chyba stopniu poczuwają się do wyrzutów sumienia i moralnych rozterek za zbrodnie wojenne III Rzeszy. Podobnie było i z odszkodowaniami wojennymi dla ofiar faszyzmu. W latach siedemdziesiątych wypłaciły je jedynie Niemcy Zachodnie, tak jakby jedynie ta część narodu zawiniła. Jak na ironię, to właśnie w NRD mamy do czynienia z polityczną rehabilitacją pruskiego militarysty z tzw. "pruską falą". Stawianie w centrum Berlina pomnika Fryderykowi Wielkiemu, przywracanie do łask spuścizny po Bismarku o czymś przecież świadczy. Nie wolno nam twierdzić, że wszyscy Niemcy wschodni nie lubią Polaków i nie mogą się pogodzić ze stratami terytorialnymi. Chcemy jedynie zauważyć, że proces pojednania Polaków i Niemców w naturalny, bo oddolny sposób przebiega tylko po zachodniej stronie Łaby, po wschodniej na ten temat się nie dyskutuje.

Niemcy są podzielone od 40 lat. Tak zdecydowano w Poczdamie. Niezależnie od rzeczywistych czy wyimaginowanych niebezpieczeństw uznajemy prawo tego narodu do zjednoczenia. Na przeszkodzie do realizacji tego prawa stają jednak czynniki polityczne, czyli nieustępliwe stanowisko Związku Sowieckiego. Zdaje sobie on sprawę, że zjednoczenie Niemiec na warunkach zachodnich to przekreślenie najistotniejszego elementu powojennego europejskiego porządku politycznego. Po prostu grozi to utratą kontroli w tak istotnym punkcie Europy. Dlatego też trudno uwierzyć, aby zjednoczenie nastąpiło szybko. Zwłaszcza, że zjednoczenie Niemiec na warunkach sowieckich nie wchodzi raczej w rachubę. Państwa Przymierza Atlantycznego nie mogą dopuścić do wyrwania ze swojego grona tak silnego ogniwa jakim jest Republika Federalna Niemiec. W praktyce równałoby się to neutralizacji, lub finlandyzacji Niemiec Zachodnich, czyli inaczej powolnym ich przechodzeniu pod kuratelę Związku Sowieckiego. Rozumie to ostatnio chyba najlepiej Francja proponując RFN unię wojskową polegającą na wspólnym zintegrowaniu sił zbrojnych.

Czy więc "kwestii niemieckiej" grozi przysłowiowy pat, a podział tego narodu będzie rzeczą trwałą? Chyba wszystko zależy od procesów, które będą zachodziły w Związku Sowieckim i Europie Środkowej, a także od stanowiska Zachodu jako całości wobec krajów komunistycznych. Każde osłabienie Związku Sowieckiego, każdy niepodległościowy zryw w krajach uzależnionych będzie miał bezpośredni wpływ na sprawę zjednoczenia Niemiec. Silny i dyktujący Europie swoje warunki Związek Sowiecki to oddalenie momentu praktycznej likwidacji powojennego porządku. Osłabione Sowiety targane wewnętrznymi sprzecznościami i dążeniami krajów ościennych do wolności to jego przybliżenie. O tym powinni również pamiętać i Niemcy. I nie traktować, jak to było w przypadku stanu wojennego, wojny narzuconej narodowi polskiemu przez obcych i rodzimych komunistów jako sprawy wewnętrznie polskiej, od której się dystansują politycznie. Piękne gesty humanitarne narodu i rządu Republiki Federalnej Niemiec, tj. przysyłanie do Polski żywności, leków i ubrań, chociaż zapewne świadczą o ciepłym stosunku Niemców Zachodnich do Polaków, nie mogą zneutralizować pełnego lęku stanowiska przywódców politycznych. Bopieranie dążeń narodu polskiego do niezawisłości leży również w interesie samych Niemiec. Jeżeli Polska odzyska suwerenność, naród niemiecki będzie miał jedno demokratyczne państwo. Czy wówczas będzie istniało realne niebezpieczeństwo ze strony zjednoczonych Niemiec? Zapewne. Powstanie w Europie takiego państwa, może stanowić potencjalne zagrożenie. Trzeba jednak pamiętać, że

po pierwsze, przeciwstawić się temu zagrożeniu powinny solidarnie zjednoczone w dążeniu do zapewnienia sobie bezpieczeństwa, także przed zagrożeniem ze strony Rosji, państwa Europy Środkowej;

po drugie, zjednoczone Niemcy stanowiące zagrożenie także dla Zachodu naszego kontynentu będą przez niego szachowane;

po trzecie, demokratyczne kraje, liczące się z opinią publiczną rządy kontrolowane przez opozycje nie są skore do wywoływania wojen, a takie są obecne wolne Niemcy.

W każdym razie, z jednego powinniśmy zdawać sobie sprawę - wolność w Europie Środkowej jest nierozłączna, t.zn. najprawdopodobniej wywalczymy ją wszyscy, albo nikt.

#### Metody NON-WIOLENCZYK

Artykuł powyższy w sposób pobieżny porusza złożoną problematykę nie mając ambicji uwzględnienia jej wszystkich uwarunkowań i komponentów. Chodzi tutaj zwłaszcza o sam proces zjednoczenia Niemiec i jego ewentualne skutki /korzyści i zagrożenia/ dla Polski i Europy, a także o przyszłe kształtowanie się stosunków politycznych i społecznych między naszymi krajami. Te i inne z tą tematyką związane zagadnienia postaramy się zaprezentować Czytelnikom niebawem.

#### Z N I E M I E C K I E J P E R S P E K T Y W Y

przedruk: "SAMOSTANOWIENIE" nr 5 /jesień 1987/str.11

Odkąd Polska znalazła się w sferze okupacji Związku Sowieckiego, problem stosunków polsko-niemieckich przestał być dla polityki polskiej zagadnieniem kluczowym. W krajowej niezależnej myśli politycznej problem ten najczęściej pojawia się na zasadzie negacji komunistycznej propagandy, która wmawia Polakom nieustanne zagrożenie granicy na Odrze i Nysie przez "zachodnioniemieckich

rewanżystów i odwetowców". Jeżeli jednak problem wyzwolenia narodów zniewolonych przez komunizm stanie się przedmiotem polityki międzynarodowej, sprawa stosunków polsko-niemieckich nabierze nowego znaczenia. A jeżeli dojdzie wreszcie do obalenia władzy sowieckiej w Europie Wschodniej, stosunki polsko-niemieckie mogą stać się jednym z kluczowych elementów układu politycznego w tym regionie. Dlatego już dziś powinniśmy myśleć o ułożeniu naszych stosunków z Niemcami. Do tego potrzebna jest nam wiedza o tym, w jaki sposób Niemcy nas postrzegają.

W pierwszych latach powojennych obraz Polski w świadomości społeczeństwa niemieckiego zdominowany był z jednej strony przez poczucie winy wywołane ogromem zbrodni hitlerowskich, z drugiej zaś przez problem zmiany granic i przesiedlenia kilku milionów Niemców. O ile poczucie winy stopniowo znajdującego miejsce w świadomości dość szerokich kręgów zachodnioniemieckiego społeczeństwa nie można lekceważyć, to odnosiło się ono przecież do sprawy przechodzącej już do historii i na bieżącą politykę wpływu mieć nie mogło. Przeciwnie rzecz się miała z kwestią granic i przesiedleńców. Przesunięcie granicy o kilkaset kilometrów było ogromnym wstrząsem. Nieprecyzyjne sformułowania układu poczdamskiego odsuwające ostateczne określenie granic do "uregulowań pokojowych", a także niestabilna sytuacja międzynarodowa w okresie zimnej wojny stwarzały nadzieję na zmianę stanu rzeczy i powrót Niemiec na terytoria na wschód od Odry i Nysy. Miliony przesiedleńców były grupą nacisku realnie ciężącą na polityce każdego niezależnego stronnictwa niemieckiego, grupą wyrażającą gotowość powrotu na ziemię, w przekonaniu przesiedleńców, niesłusznie im odebrane.

Lata odprężenia i stabilizacji przyniosły zasadnicze zmiany. Środowiska przesiedleńców wtopiły się w społeczeństwo zachodnioniemieckie. Pokolenie ludzi urodzonych przed 1945 r. powoli wymiera. Ich potomkowie nie różnią się niczym od innych obywateli RFN. Stowarzyszenia przesiedleńców stały się już w dużym stopniu organizacjami o charakterze folklorystycznym. Gdyby nawet zaistniała możliwość powrotu na wschód /od Odry i Nysy/, wróciłaby nieliczna garstka ludzi zafascynowanych historią. Dla ogromnej większości potomków przesiedleńców ich "Heimat" na wschodzie to tylko miejsce kulturowego i historycznego dziedzictwa.

Jeżeli rewindykacje terytorialne na wschodzie przestały być celem polityki niemieckiej, to dlaczego tak dużą wagę przykłada się nadal w RFN do prawniczej formuły trwałości państwa niemieckiego w granicach z 1937 r.? Aby wyjaśnić to zjawisko, należy rozważyć problem, którego waga dla stosunków polsko-niemieckich rosła równocześnie z utratą znaczenia kwestii granic. Jest to problem tzw. mniejszości niemieckiej w Polsce i roszczeń RFN do sprawowania opieki nad tą mniejszością.

Obecnie żadne ugrupowanie polityczne w RFN nie stawia w swoim programie celu - odbudowy Rzeszy Niemieckiej w przedwojennych granicach. Problem granic pozostał jedynie w postaci szczątkowej formuły prawniczej uznającej formalno-prawne istnienie państwa niemieckiego w granicach z 1937 r. Według tej formuły, potwierdzonej przez interpretację Federalnego Trybunału Konstytucyjnego RFN, Rzesza Niemiecka istnieje formalnie do czasu Konferencji Pokojowej, a jakiegokolwiek układy międzynarodowe zawarte przez któreś z państw funkcjonujących na obszarze Rzeszy nie mogą obowiązywać przyszłych zjednoczonych Niemiec, których granice zostaną ostatecznie wytyczone przez uchwały tej Konferencji. Jednak politycy zachodnioniemieccy mówiąc o zjednoczeniu Niemiec mają obecnie na myśli wyłącznie połączenie z NRD, żaden liczący się polityk niemiecki nie wspomina obecnie o jakichkolwiek planach ekspansji terytorialnej na ziemię należące do Polski. A i sprawa zjednoczenia z NRD przestała już być dla niektórych oczywista.

Niektóre polskie środowiska niezależne, podobnie jak propaganda PRL, z sympatią odnotowują deklaracje zachodnioniemieckiej lewicy, czyli "zielonych" i lewego skrzydła SPD, uznające granice PRL za raz na zawsze ustalone. W przypadku środowisk niezależnych w Polsce ta sympatia jest jednak wynikiem pewnego nieporozumienia. Bowiem zachodnioniemiecka lewica deklaruje uznanie granic nie z powodu sympatii dla Polaków, ale wskutek uznania jałtańskiego podziału Europy za ostatecznie przesądzone. Uznając pokój za dobro najwyższe lewicowcy uważają każde naruszenie systemu jałtańskiego za potencjalne zagrożenie pokoju i przez to

x/ Pisząc o Niemcach mam na myśli wyłącznie RFN. Społeczeństwo NRD jest do tego stopnia ubezwłasnowolnione, że nie docierają stamtąd prawie żadne niezależne opinie.

gotowi są wyrzec się nawet zjednoczenia z NRD. Gdyby zatem system jałtański przestał istnieć, ci sami ludzie mogliby natychmiast zapomnieć o swych poprzednich deklaracjach.

Polityka FDP i prawego skrzydła SPD nacechowana jest pragmatyzmem i obliczona na krótkoterminowe korzyści. Źródłem tych korzyści ma być odprężenie i handel ze Wschodem. Co prawda, w tych właśnie kręgach pojawiła się kiedyś koncepcja "finlandyzacji" RFN, czyli wystąpienia tego kraju z NATO i ogłoszenia neutralności w zamian za zjednoczenie Niemiec. Wydaje się jednak, że ta koncepcja została już pogrzebana. Od dawna żaden z zachodnioniemieckich polityków nie wspominał już o "finlandyzacji".

Rządząca koalicja CDU-CSU zajmuje w sprawie zjednoczenia Niemiec stanowisko niejednoznaczne i jest wewnętrznie podzielona. Na lewym skrzydle tej koalicji znajdują się tzw. "genscherowcy" /od nazwiska przywódcy FDP Genschera/, którzy nie różnią się od pragmatyków z FDP i SPD. Do "lewicy", czy też "umiarkowanych" w CDU zaliczyć też należy ludzi skupionych wokół tygodnika "Rheinische Merkur - Christ und Welt", którzy stoją na stanowisku prawa do samostanowienia i przypisują to prawo także mieszkańcom NRD. Według "Rheinische Merkur" celem polityki zachodnioniemieckiej nie powinno być więc zjednoczenie Niemiec, ale wyzwolenie NRD. Ludność NRD po wyzwoleniu powinna sama zdecydować, czy chce żyć w zjednoczonych Niemczech, czy też tworzyć oddzielne, suwerenne państwo.

Stanowisko nie uznające konieczności zjednoczenia Niemiec jest nie do przyjęcia dla bawarskiej CSU i prawego skrzydła CDU skupionego we frakcji tzw. "Stahlbelmu". Ludzie ci uważają, że jest jeden niepodzielny naród niemiecki, który prędzej czy później znajdzie się w granicach jednego państwa. Jednak nawet ci politycy nie kwestionują granicy na Odrze i Nysie.

Koalicja CDU-CSU stawia konsekwentnie kwestię mniejszości niemieckiej w Polsce jako sprawę nierozwiązaną. Domaga się przyznania tej mniejszości szeregu uprawnień. Na dzień dzisiejszy wysuwane są dwa postulaty: pod adresem PRL - rejestracji niemieckich stowarzyszeń społeczno-kulturalnych i pod adresem Kościoła katolickiego - zapewnienia opieki duszpasterskiej w języku niemieckim. Zarówno władze PRL, jak i hierarchia kościelna odpowiadają na te postulaty całkowicie jednoznacznie - nie ma w Polsce mniejszości niemieckiej /o tym problemie na Śląsku piszemy w innym artykule w bieżącym numerze Sat/.

Wydaje się, że niechęć zachodnioniemieckiej prawicy do ostatecznego uznania granicy na Odrze i Nysie wiąże się właśnie z nadzieją stronnictw prawicowych na wykorzystanie tej sprawy, dla uzyskania w przyszłości koncesji w kwestii mniejszości niemieckiej. Krótko mówiąc - w przypadku realnych zmian w sytuacji geopolitycznej - władze zachodnioniemieckie /czy też zjednoczonych Niemiec/ gotowe będą podjąć z Polską rozmowy na temat ostatecznego uznania granic. Warunkiem takiego uznania będzie, według strony niemieckiej, akceptacja przez Polskę tezy o istnieniu mniejszości niemieckiej i przyznanie tej mniejszości szeregu uprawnień. Polityka polska powinna być na taką dyskusję przygotowana.

## C O S I Ę S T A Ł O Z W I L L Y B R A N D T E M ?

przedruk: artykuł z "COMMENTARY", lipiec 1983, tłumaczony przez Renatę Górczyńską; za zbiorem "MIESZANKA POLITYCZNA - DYSKUSJE NA ZACHODZIE", New York-1986, wydanym przez Komitet Poparcia Solidarności.

Latem 1944 roku 30-letni uchodźca niemiecki nazwiskiem Herbert Frahm złożył interesującą propozycję w ambasadzie amerykańskiej w Sztokholmie. Powszechnie wiadomo, powiedział Frahm, że klęska Niemiec jest już tylko kwestią czasu. Jako socjaldemokrata przybysz uważał, że byłoby ważne, aby Niemcy, którzy walczyli o demokrację, mieli coś do powiedzenia w sprawie granic i, rzecz jasna, w decyzjach dotyczących organizacji politycznej i gospodarczej powojennych Niemiec. Granice powojenne powinny być wytyczone w ten sposób, aby nie mogły być wykorzystane przez rewanżystów i agitatorów nacjonalistycznych, którzy wkrótce niechybnie się pojawią. Frahm obawiał się szczególnie /jak to odnotowano w oficjalnym raporcie z rozmowy/, że "granica między Niemcami i Polską może być wytyczona w sposób nie dający się pogodzić z etnicznymi, gospodarczymi i historycznymi

warunkami, tak, że żaden rząd niemiecki nie będzie w stanie jej zaakceptować". Zapytany o własną opinię na ten temat, Frahm odparł, że "nienaruszalna granica" musi być priorytetem. A zatem Gdańsk, który był bezpośrednią przyczyną wybuchu II wojny światowej, musi należeć do Niemiec, "bez względu na wszystkie kwestie dotyczące narodowości jego mieszkańców". Śląsk i Pomorze - duże i bogate, przemysłowe i rolnicze prowincje zamieszkałe głównie przez ludność niemiecką nie były nawet przedmiotem dyskusji, choć Frahm zasugerował oddanie Polsce /nie Związkowi Sowieckiemu" części Prus Wschodnich, być może nawet z Królewcem.

W sumie ambasada przekazała raport o "nie pozbawionej rozsądku sugestii... pochodzącej od Niemca". Końcowa ocena ambasadora Hershela Johnsona na temat Frahma była jeszcze bardziej interesująca: "Z uwagi na jego poglądy i zdolności, nietrudno jest przewidzieć, że czeka go obiecująca przyszłość polityczna w Niemczech i dlatego należy sądzić, że Departament Stanu zechce o nim pamiętać w razie przyszłego rozwoju wydarzeń."

Słowa Johnsona okazały się bardziej prorocze, niż ich autor mógł sobie wyobrazić. Frahm był rzeczywiście przeznaczony do wyższych celów, chociaż pod innym nazwiskiem, które przybrał sobie wiele lat przedtem jako 18-letni działacz lewicy socjalistycznej w Lubece: Willy Brandt.

W trakcie swojej długiej kariery Brandt przebył drogę od stanowiska czołowego przedstawiciela i symbolu lewicy antykomunistycznej do awangardy tych socjalistów, którzy głoszą uznanie i akceptację podbojów komunistycznych. Człowiek, który oświadczył w 1949 roku, że "nie można być demokratą nie będąc antykomunistą" zainicjował następnie zmiany, i przewodniczył im, w stosunkach Wschód-Zachód oraz w podejściu opinii publicznej do problemów konfrontacji w Europie, co z jednej strony przyniosło mu Pokojową Nagrodę Nobla /1971/, a z drugiej - wywołało krytykę za oddanie walkowerem podstawowych zachodnich aspiracji i poglądów. Nie ulega wątpliwości, że sam Brandt nie dostrzega żadnego przełomu w linii rozumowania lub w swojej polityce począwszy od lat na wygnaniu. Ale dla bardziej obiektywnego obserwatora niż on sam istnieje wyraźna różnica między prozachodnim Brandtem z lat 50-tych i Brandtem-neutralistą w ostatnich latach. Co spowodowało tę zdumiewającą zmianę?

Urodzony w 1913 roku w rodzinie robotniczej mającej silne związki z Partią Socjaldemokratyczną /SPD/, Brandt wcześniej zainteresował się polityką. Zapewne w sposób typowy dla swego pokolenia zareagował z rosnącą niecierpliwością na - jego zdaniem - nieudolne przywództwo SPD w obliczu rosnącego zagrożenia ze strony brunatnego narodowego socjalizmu. Wstąpił więc do rozłamowej Socjalistycznej Partii Robotniczej /SAP/, która w latach 1931-33 stanowiła schronienie dla radykalnych socjalistów. Oczywiście, teraz jest zupełnie jasne, że podział lewicy niemieckiej, a szczególnie nie dająca się usunąć zaciekle nienawiść komunistów do socjaldemokratów /"socjalfaszystów"/ stanowiły zapewne najpoważniejszą przyczynę zwycięstwa Hitlera w początkach 1933 roku. W czerwcu tegoż roku wszystkie ugrupowania lewicowe, w tym SPD i krótkotrwała SAP zostały zdelegalizowane; rozpoczęły się lata terroru oraz wygnania. Czołowych socjaldemokratów, którzy pozostali w Niemczech aresztowano i torturowano; niektórzy z nich, jak Kurt Schumacher i Fritz Erler cudem przeżyli, inni, jak Julius Leber i Wilhelm Leuschner przystąpili do ruchu oporu i zostali straceni po nieudanym zamachu stanu 20 lipca 1944 roku.

Większość tych, którzy uciekli, dotarła do Londynu, gdzie SPD założyła tymczasową kwaterę pod wodzą takich ludzi jak Erich Ollenhauer, który po Schumacherze przejął kierownictwo partii w 1952 roku. Losy Brandta potoczyły się inaczej. Na początku kwietnia 193 roku zaledwie 19-letni, ale już ze sporym doświadczeniem w dziedzinie publicystyki politycznej i sekciarskiej intrygi, został wysłany przez SAP do Norwegii z zadaniem zorganizowania tam ośrodka dla uchodźców socjalistycznych z poparciem norweskiej Partii Pracy.

Następnych 13 lat było kluczowym okresem dla rozwoju politycznego i intelektualnego Brandta. Z jednej strony odkrycie przezeń pragmatycznych, reformistycznych tradycji skandynawskiej socjaldemokracji ostudziło jego początkowy zapał rewolucyjny. Ale z drugiej strony Brandt wchłonił także moralizatorstwo i niechęć klasowa charakterystyczne dla norweskich socjaldemokratów. Doszedł do tego, iż zaczął traktować socjaldemokrację lub demokratyczny socjalizm - dla niego są to pojęcia wymienne - w kategoriach i moralnych i politycznych.



Ta dziwna mieszanina pragmatyzmu i moralizatorstwa nie była jedynym wynikiem wpływów skandynawskich na Brandta. Kiedy Niemcy zajęły Norwegię w kwietniu 1940 roku, Brandt, który właśnie ogłosił swoją pierwszą książkę, zbiegł do Szwecji. Tam spotkał między innymi Gunnara Myrdala, który przedtem wrócił z Ameryki, i zaznajomił się z jego studiami na temat stosunków rasowych, mającymi się ukazać pod tytułem "An American Dilemma" /Dylemat amerykański/. Od Myrdala, który napisał program szwedzkiej Partii socjaldemokratycznej w 1944 roku, Brandt nauczył się, że największym zadaniem jakie czeka socjaldemokratów jest synteza "kolektywizmu i liberalizmu". Zamiast w całości przejmować środki produkcji, państwo rządzone przez partię robotniczą przejmować miało "funkcje", takie jak rozdział kapitału, przepisy bezpieczeństwa, ubezpieczenia zdrowotne, finanse itd. Brandt i szwedzcy socjaldemokraci, jak się wydaje, wierzyli serio, że taki krok umocni, a nie ograniczy wolność i możliwości jednostki.

Inny wpływ Skandynawii na Brandta, nie bez związku z dwoma powyższymi to położenie wielkiego nacisku na sprawy pokoju. Fakt, że wojna była straszliwa i niemoralna miał w jakiś sposób oznaczyć, że międzynarodowe konflikty polityczne nie są absolutną koniecznością, że wspólny interes w uniknięciu wojny zakładał także wspólne zrozumienie wagi pokoju i wspólne normy postępowania.

Brandt wrócił do Niemiec w połowie 1945 roku jako dziennikarz akredytowany na procesach norymberskich. W październiku 1946 roku został mianowany attaché prasowym norweskiej misji wojskowej w Berlinie. Podjął tam natychmiast rozmowy z SPD i szczególnie z Ernstem Reuterem, który jako urzędujący w czasie blokady 1948-49 burmistrz uosabiał kombinację antykomunizmu i pragnienia zjednoczenia Niemiec, wówczas poglądu charakterystycznego dla SPD. W 1947 roku Brandt przyjął na powrót obywatelstwo niemieckie, odebrane mu przez reżim nazistowski w 1938 roku i dwa lata później, w 1949 roku został doradcą Reutera.

Pod wpływem Reutera i wskutek napiętej sytuacji w Berlinie, moralny składnik przekonań politycznych Brandta zmuszał go do zajęcia stanowiska antykomunistycznego. W istocie zagrożenie ze strony potęgi sowieckiej i znaczenie ochrony amerykańskiej powodowały, że Brandt skłaniał się znacznie bardziej w stronę polityki proamerykańskiej, niż to było udziałem większości jego kolegów z SPD, a nawet kanclerza Konrada Adenauera i rządzących chrześcijańskich demokratów w Bonn. Był to tak znany fakt, że gdy Brandt został burmistrzem Berlina Zachodniego w 1957 roku, stał się obiektem ataków ze strony lewicy, oskarżającej go o to, że jest amerykańskim lokajem i zimnowojennym ekstremistą. Ze swym skandynawskim doświadczeniem i, co więcej, brakiem zaufania do ideologii, Brandt okazał także zdecydowane poparcie tak zwanemu Programowi Godesberskiemu SPD, ogłoszonemu w 1959 roku, który odrzucał marksizm na korzyść mieszanej gospodarki w państwie opiekuńczym.

Chociaż już wówczas można było zauważyć pewne cechy późniejszego wcielenia Brandta, objawiającego się na przykład w formie okazjonalnych oświadczeń o "potrzebie" dwóch państw niemieckich prowadzących ze sobą dialog, w celu krzewienia kontaktów międzyludzkich i złagodzenia skutków podziału - w jego wypowiedziach przeważały w ciągu całej dekady lat 50-tych uwagi krytyczne pod adresem rządów komunistycznych i obowiązek moralny negowania ich legitymacji. I wtedy doszło nagle do punktu zwrotnego.

Brandt znajdował się w Niemczech Zachodnich prowadząc kampanię wyborczą, gdy nad ranem 13 sierpnia 1961 roku wyselekcjonowane i wytrenowane kadry komunistyczne zaczęły wznosić pod osłoną wojsk wschodniemieckich i policji barykady znane wkrótce potem jako mur berliński. Brandt natychmiast wrócił. Jeden z jego starych towarzyszy zaproponował, aby skierować 20 tysięcy robotników budowlanych do rozbierania barykad i usunięcia drutów kolczastych zaraz po ich założeniu, co dałoby policji wschodnioberlińskiej okazję strzelania do rodaków. Ale Brandt odparł - nie, zostawmy to Amerykanom. Po wygłoszeniu płomiennej mowy do członków Rady Miejskiej, której oświadczył, że "protesty nie będą wystarczającym środkiem", Brandt pojawił się następnego dnia w kwaterze sił sojuszniczych, aby się dowiedzieć, co można przedsięwziąć, by powstrzymać ten akt przemocy popełniony z pogwałceniem wszystkich zobowiązań podjętych przez Niemcy Wschodnie. Odpowiedź brzmiała: nic.

Dwa dni później kurier dostarczył pełen pasji list Brandta do prezydenta Kennedy'ego w Waszyngtonie i wrócił następnego dnia z odpowiedzią Kennedy'ego.

Jej treść nie jest w pełni znana. Jednakże było to najbardziej brutalne i nagie w otwartości oświadczenie na temat ograniczonych interesów amerykańskich w kwestii wolności Berlina, zasad prawa międzynarodowego i jedności Niemiec, jakie kiedykolwiek otrzymał czołowy polityk zachodnioniemiecki od 1945 roku. Brandt oświadczył później:

"Oni /Amerykanie/ powiedzieli m.in.: nadal oficjalnie popieramy zjednoczenie /Niemiec/. Chruszczow powiedział, że tego nie chce i tak właśnie będzie. Tymczasem w waszym interesie jest ustanowienie przy pomocy komisji czterech mocarstw albo innych negocjacji tyle kontaktów o charakterze humanitarnym, ile będziecie w stanie".

Mur skutecznie położył kres kryzysowi berlińskiemu, zatykając jego źródło, a mianowicie ciągłą i masową ucieczkę obywateli Niemiec Wschodnich na Zachód, przez Berlin. Jednakże Walter Ulbricht, przywódca Niemiec Wschodnich, miał słuszną kiedy stwierdził:

"Nasze akcje odpowiadają także wyrażanym bądź przyjętym po cichu interesom kół burżuazyjnych /na Zachodzie/, które w różny sposób sugerowały, aby rząd NRD przejął kontrolę nad tym zarzewiem niepokoju, Berlinem Zachodnim. Dotychczasowa reakcja krajów NATO jasno wskazuje na ulgę, jaką poczuło wielu polityków NATO... Nasze środki bezpieczeństwa pozwolą teraz pokój miłującym siłom w Niemczech Zachodnich, przeciwnym konfliktowi militarnemu, na opanowanie ekstremistów, od Straussa do Brandta".

Tak, Brandt był "ekstremistą" w owych czasach, ponieważ ciągle wierzył w zjednoczenie Niemiec i - z perspektywy czasu podziwu godne twierdzenie - że trwały pokój w Europie jest nie do pogodzenia z podziałem Niemiec. Sukces agresji sowieckiej i wschodnioniemieckiej zmusił go do zajęcia odmiennego stanowiska.

Było to, mówiąc ściśle, nielogiczne. Nawet pomijając czynnik moralny, samo istnienie muru berlińskiego mogło jednak wzmocnić argument o podziale Niemiec jako o źródle napięć. Jednakże bez poparcia amerykańskiego polityka, zasad moralnych wydawała się bez znaczenia. Jeden z najbliższych doradców Brandta, Heinrich Albertz, który nieprzypadkowo jest dziś wiodącym seniorem "ruchu pokojowego" orzekł, że list Kennedy'ego wywarł ogromny wpływ na zmianę światopoglądu Brandta. 14 sierpnia 1961 roku w dniu, w którym Brandt nie otrzymał od Amerykanów odpowiedzi jakiej się spodziewał, zrodziła się "Ostpolitik".

Po wzniesieniu muru i przemianie wewnętrznej Brandta wizyta Kennedy'ego, w Berlinie, gdy złożył on słynną deklarację "Ich bin ein Berliner", była raczej gestem teatralnym niż politycznym. Już w 1962 roku na Harvardzie, Brandt wygłosił odczyt o "Trudnej próbie koegzystencji", gdzie wyraźnie zasugerował, że jeśli stabilizacji w Europie nie osiągnie się poprzez opór, trzeba ją będzie osiągnąć na drodze rokowań, to jest polityki ustępliwości i autentycznych ustępstw, albowiem postawa oporu nie poparta akcjami lub niezbędną siłą mogłaby tylko sprowokować dalsze kroki ze strony Sowietów. W tym wąskim rozumieniu logika Brandta, wzmacniana zrazu nowym naoskiem na rozwijanie kontaktów humanitarnych i "małe kroki", była z pewnością spójna. W istocie zdeterminowała politykę zachodnioniemiecką, czy to SPD, czy CDU-CSU, na długie lata.

W 1965 roku Brandt, wówczas przewodniczący SPD, rzucił się w wir kampanii wyborczej w Niemczech Zachodnich jako kandydat swej partii na kanclerza. W wyniku różnych manewrów politycznych SPD została dopuszczona do rządu w 1966 roku w ramach tak zwanej "wielkiej koalicji" z chadekami, i Brandt został ministrem spraw zagranicznych.

Właśnie w tym okresie Brandt zaczął określać swój ostateczny cel mianem "europejskiego ładu pokojowego", który należało osiągnąć poprzez "status quo" z założeniem, jak można przypuszczać, stopniowych zmian przez konwergencję, wedle sławetnego eufemizmu Eгона Bahra o wzajemnej neutralności i ostatecznej konfederacji dwóch państw niemieckich. Artykuły i wystąpienia publiczne Brandta z owych lat noszą tytuły: "Pokój nade wszystko", "Niemcy i Związek Sowiecki: początki dialogu" albo "Odprężenie - reperacja mostu między Wschodem i Zachodem". Wówczas już zaczęły zanikać ślady jego uprzednich przekonań - że ci, którzy spowodowali rozłam nie są najlepszymi budowniczymi mostów. Stopniowo, krok za krokiem przekonanie, że Sowietci są jedynymi wrogami Europejczyków oraz bezpieczeństwa, pokoju i wolności, przekształciło się w tendencję obwiniania obu stron - w wersję znanego argumentu o "dwóch supermocarstwach", który stał

się plaga politycznego zdrowego rozsądku w Europie Zachodniej w ciągu ostatnich 15 lat.

W 1969 roku wyniki wyborów pozwoliły SPD na uformowanie "małej koalicji" z liberalną FDP, która była co najmniej taka orędowniczką nowej "Ostpolitik" co i socjaldemokraci, i Brandt został kanclerzem. Natychmiast rozpoczął, dosłownie i w przenośni, pielgrzymki do Moskwy, Warszawy, Berlina Wschodniego i Pragi, mając w bagażu oficjalne uznanie przez Niemcy Zachodnie "status quo" w Europie Wschodniej, granic i "faktów" demograficznych ustanowionych przez sowiecką potęgę w latach 1944-45 i wyznanie win za wieki wyzysku, łupiestw i prześladowań, których Niemcy dopuścili się wobec narodów słowiańskich, z kulminacją w czasie II wojny światowej.

Najbardziej dramatycznym epizodem w tej serii pielgrzymek była wizyta Brandta w Erfurcie w NRD w marcu 1970 roku, gdzie spotkał się z przywódcą partii wschodnioniemieckiej Willy Stophem. Zachowanie Brandta było zdumiewające i symptomatyczne zarazem. Ogromne tłumy zebrały się, aby ujrzeć człowieka, który nadal był dla nich symbolem bohatera Zachodu, symbolem demokratycznych Niemiec i nadzieją przyszłej wolności. Nawet policja wschodnioniemiecka nie zdołała ich zmusić do rozejścia się, i kiedy Brandt w towarzystwie Stopha zbliżał się do hotelu, w którym został ulokowany, tłum podążył za nim z krzykiem i otoczył go, skandując: "Willy! Willy!", a następnie, aby nie było wątpliwości, o którego chodzi, dodał: "Willy Brandt! Willy Brandt!"

Trudno byłoby sobie wyobrazić bardziej dobitny dowód prawdziwych uczuć Niemców z NRD lub ogromnego prestiżu kanclerza RFN. Reakcja Brandta była jednak godna uwagi: zamiast odpowiedzieć jakoś na ten hołd lub wykorzystać upokorzenie będące udziałem totalitarysty pomniejszego kalibru, Stopha znajdującego się tuż obok, Brandt pochylił się i niemal wbiegł do hotelu, odmawiając wszelkich kontaktów z uczestnikami manifestacji. Później pojawił się na chwilę w oknie, ale tylko po to, by nakazać gestem ciszę. Następnie usprawiedliwił swoje zachowanie twierdząc, że "przecież za dwa dni będą z powrotem w Bonn podczas gdy oni..."

W czasie samych rozmów Stoph poświęcił utartym zwyczajem "komunistycznym" półtorej godziny na potępienie Brandta, Zachodu i jego polityki. W odpowiedzi Brandt nie zażądał przeprosin ani nie zamierzał udzielić Stophowi odpawy. Po prostu ponownie podkreślił, że działa w dobrej wierze i że pragnie dalszych dyskusji. Nie było żadnego zasadniczego oświadczenia, żadnych uwag na temat praw albo obowiązków moralnych. Było tak, jakby zapał "demokratycznego antykomunizmu" z początku lat 50-tych wypalił się w nim całkowicie, ustępując równie gorącemu pragnieniu rokowań, rozmów, porozumień za każdą cenę. A co do właściwej istoty konfliktu, porządku politycznego Niemiec i Europy, zniknął on z pola widzenia Brandta.

Taka mania ogarnęła go w związku z ideą nowych stosunków ze Wschodem, że kiedy pokazano mu dowody świadczące o tym, iż jego osobisty asystent do spraw partyjnych, Günter Guillaume, jest szpiegiem wschodnioniemieckim, odmówił potraktowania serio tego zarzutu. Guillaume mógł zatem dalej wertować coraz tajniejsze dokumenty polityczne i wojskowe, aż w końcu, poniewczasie, bomba wybuchła. Rano 24 kwietnia 1974 roku, kiedy błękit nieba nad obu państwami niemieckimi nie groził zachmurzeniem, Guillaume'a aresztowano. Brandtowi nie pozostało nic innego jak zrezygnować z urzędu kanclerza, choć pozostał nadal szefem partii.

"Jak mogli mi to zrobić - mnie, który tak wiele dla nich uczyniłem" - gorzko ubolewał Brandt, mając na myśli Niemcy Wschodnie. To, że komuniści zachowują się jak komuniści nie było już faktem oczywistym dla człowieka, który w 1949 roku oświadczył, że nie da się pogodzić komunizmu i demokracji.

Odejście Brandta z urzędu kanclerza nie oznaczało rzucenia polityki. Pozwoliło mu to raczej na objęcie roli, na którą od dawna miał ochotę: seniora "europejskiego ładu pokojowego". W tej roli został przewodniczącym Międzynarodówki Socjalistycznej /SI/ w 1976 roku i Niezależnej Komisji ds. Zagadnień Rozwoju Międzynarodowego /ICIDI/ w 1977 roku. W tym wcieleniu, choć nadal twierdził, że "socjalizm realny" Wschodu jest nie do pogodzenia z wolnością i sprawiedliwością, pracował jednakże nie na rzecz wzmocnienia Zachodu i wartości, które - jak głosił - są godne podziwu, lecz na rzecz ich wrogów. Przykładowo, jako przewodniczący SI Brandt ciągle popierał albo wyrażał solidarność z antyzachodnimi i antydemokratycznymi siłami, jak sandiniści w Nikaragui i partyzantka w Salwadorze. Jednym ważnym wyjątkiem od tej reguły była Portugalia w latach 1974-75, gdzie Brandt

i SI podjęli uwieńczony sukcesem wysiłek w celu poparcia Mario Soaresa, a tym samym pomogli w niedopuszczeniu do przewrotu komunistycznego w tym kraju. Prócz tego epizodu, akcje SI od 1970 roku były niemal w całości wrogie wobec interesów Zachodu - a mowa o interesach, które SI uważała niegdyś za tożsame ze swoimi własnymi.

Drugie forum działalności międzynarodowej Brandta, ICIDI, powstało w celu zbadania przyczyn nędzy w krajach Trzeciego Świata i orzeczenia, jak można by zmniejszyć przepaść między Północą a Południem. Wnioski komisji zawarte w dokumencie pod nazwą "Północ-Południe" /1980/, powszechnie znanym jako Raport Brandta, praktycznie ograniczały się do aktu oskarżenia przeciwko Zachodowi /czy Północy/, jako odpowiedzialnemu za nędzę Południa, wraz z jawnym ostrzeżeniem, że dojdzie do wojny, aktów przemocy i innych katastrof, jeśli nie nastąpi globalna redystrybucja kapitału. A więc i tutaj Brandt zajął antyzachodnie stanowisko i to takie, co więcej, które wiąże się z zarzuceniem prymatu wolności na korzyść świata wymuszonych siłą regulacji.

Na forum krajowym większość interwencji Brandta za urzędowania jego następcy, kanclerza Helmuta Schmidta, powodowała w rezultacie podkopywanie i podcinanie stanowiska Schmidta w kwestii bezpieczeństwa, a szczególnie zachęcała Młodych Socjaldemokratów /tzw. Jusos/ do ciągłych aktów rebelii i sprzeciwu. Częściowo wskutek tego Schmidt stopniowo zmieniał swoje stanowisko i doszło w końcu do tego, że pod koniec 1981 roku niemal pogratulował Jaruzelskiemu za spacyfikowanie Polski, zapewniając jednocześnie, że "Herr Honecker z pewnością podziela naszą troskę o stabilizację". Zapewne Schmidt mógł wierzyć, że wygłaszając takie oświadczenie służy sprawie pokoju i stabilizacji, choć nie mógł się łądzić, że służy sprawie wolności, niegdyś tak wielkiej wartości dla socjaldemokratów. Ale bez prestiżu i nacisków Brandta oraz agitacji aktywistów z SPD, których Brandt popierał i zachęcał do działania, Schmidt nie posunąłby się tak daleko.

A zatem przemiana Willy Brandta z socjaldemokraty, który wierzył, że wartości moralne demokratycznego socjalizmu i interesy polityczne Niemiec jednakowo wymagały solidarności z Zachodem i oporu wobec sowieckiego imperializmu, w zwolennika neutralizmu między Wschodem i Zachodem poprzedziła to, co stało się z całym europejskim ruchem socjalistycznym. Z amerykańskiego punktu widzenia największa ironia jego tragicznego i groźnego rozwoju polega na tym, że wywołała go słaba reakcja Waszyngtonu na kwestię muru berlińskiego i zawarta w tej reakcji gotowość do zaakceptowania, a wreszcie do uprawomocnienia nieograniczonej władzy Związku Sowieckiego nad Europą Wschodnią.

David GRESS

tłum. Renata Gorczyńska

#### "SCHLESISCHES CREDO"

CZYLI ROZMOWA Z PRZEWODNICZĄCYM ZIOMKOSTWA ŚLĄZAKÓW HERBERTEM HUPKĄ

Wywiad, specjalnie dla krajowej prasy niezależnej, przeprowadził w styczniu 1987 roku Benjamin LEMSKI. Autor oraz redakcja "NIEPODLEGŁOŚCI" składają serdeczne podziękowania wszystkim, którzy przyczynili się do odbycia tej rozmowy.

Pytanie:

W lutym 1972 roku opuścił Pan SPD, aby następnie, w marcu wstąpić do CDU. W oświadczeniu złożonym w związku z wystąpieniem z SPD oraz w przemówieniu wygłoszonym z okazji przystąpienia do CDU, jakie zamieścił Pan w swojej książce pt. "Śląskie credo" opublikowanej w roku 1986, usprawiedliwiając tę zmianę, koncentruje się Pan wyłącznie na problematyce "układów wschodnich". Czy istnieje, a nade wszystko czy istniały głębsze powody natury filozoficzno-światopoglądowej, które spowodowały, że został Pan wtedy chrześcijańskim demokratą?

Odpowiedź:

29 lutego 1972 roku opuściłem SPD, ponieważ porzuciła ona hasła, pod jakimi prowadziła kampanię wyborczą w roku 1969, a mianowicie, iż zadaniem polityki niemieckiej jest ocalenie Niemiec dla narodu niemieckiego w tak wielkim stopniu jaki jest tylko możliwy. Opuściłem SPD, ponieważ wycofanie mnie przez przewodniczącego frakcji parlamentarnej SPD Herberta Wehnera z Komisji Spraw Zagranicznych Bundestagu miało uniemożliwić skorzystanie z przysługującego mi prawa i głosowanie

przeciw "układom wschodnim". Opuściłem SPD, ponieważ w coraz większym stopniu, i to szybciej niż można było przewidzieć, groziła ona powrotem do poglądów marksistowskich i koncepcji walki klasowej.

Pytanie:

Wielokrotnie krytykował Pan ostro Ojca Świętego za Jego stosunek do byłych niemieckich terenów wschodnich. Nazwał Pan Go nawet "polskim nacjonalistą". Jakie jest generalnie Pana zdanie o Papieżu, sprawującym urząd, którego uniwersalność nie da się przecież pogodzić z wąskim, nacjonalistycznym sposobem myślenia? Chciałbym dodać w tym miejscu pytanie natury osobistej: Czy uważa się Pan za wierzącego katolika?

Odpowiedź:

Odnosnie mojej osoby: Jestem wierzącym katolikiem.

Również i moja radość była wielka, kiedy Polak został Papieżem. Wielokrotnie miałem okazję zamienić z Nim kilka słów podczas krótkich spotkań. To co powiedział Papież na Górze Św. Anny i we Wrocławiu, może być wszakże określane jako polski nacjonalizm. Na Górze Św. Anny wymienił On tylko Polaków poległych podczas trzeciego powstania polskiego, zwanych przez nas - Niemców - buntownikami. Nie wspomniał natomiast o 1500 poległych Niemcach. We Wrocławiu twierdził, iż dzięki wstawiennictwu św. Jadwigi Śląsk jest znowu polski. Brakowało tu najmniejszej wzmianki o wypędzeniu i aneksji. Jak wiadomo, watykański sekretarz stanu - kardynał Casaroli - w liście skierowanym do kardynała Höffnera przepraszał za nieporozumienia, jakie mogły powstać w wyniku przemówień papieskich, nie korygując jednakże ich treści.

Pytanie:

W biuletynie Ziomkostwa Ślązaków "Pressedienst Schlesien" nr 21/1485 z 3 lipca 1985 r. powiedział Pan, że ci Polacy, którzy po II wojnie światowej zostali przesiedleni z ówczesnej Polski wschodniej na byłe niemieckie tereny wschodnie, nie powinni być określane jako "wypędzeni". Ale przecież wiadomo powszechnie, że w żadnym wypadku nie opuścili oni swej ojczyzny dobrowolnie, ale dokładnie jak Niemcy wschodni, zostali przesiedleni pod przymusem. Więcej, około 1 miliona Polaków zostało w owych czasach deportowane na Syberię i do Kazachstanu.

Dlaczego wypędzenie Niemców i Polaków mierzy Pan dwiema różnymi miarami? Jak Pan, jako historyk, mógł w tygodniku "Rheinischer Merkur" z 8 marca 1986 r. określić Wilno i Lwów jako miasta "nie polskie"? Jeden rzut oka np. do rocznika statystycznego z roku 1939 dowodzi, że miasta te - zresztą już od czasów średnio-wiecznych - zamieszkiwała w większości ludność polska.

Odpowiedź:

Przesiedlenia ludności z terenów leżących po tamtej stronie Bugu i Sanu nie mogą być - z pewnością - porównywane z wypędzeniem /Niemców - B.L./ po pierwsze ze względu na ilościowe, przede wszystkim zaś, w odniesieniu do praktyki ich przeprowadzania. Co do pierwszego, to istniały odpowiednie porozumienia polsko-rosyjskie, jeśli zaś idzie o drugie, to wypędzenie zostało przeprowadzone w sposób brutalny. Jeśli prawda jest, że milion Polaków deportowano wtedy na Syberię i do Kazachstanu, to jest to dokładnie takie samo okrucieństwo /barbarzyństwo/, jak wypędzenie. Osiedlenie 1,5 miliona Polaków z terenów leżących po tamtej stronie Bugu i Sanu nie wymagało wypędzenia 9 milionów Niemców ze Śląska, Pomorza i Prus Wschodnich. Statystyka z roku 1939 nie jest wiarygodna, a poza tym Lwów i Wilno leżą na terenach zamieszkałych w większości przez ludność pochodzenia obcego. Nawet gdyby z polskiej strony zgłaszano roszczenia odnośnie Wilna i Lwowa, przy czym nie wolno zapominać o polskim wypadku /zamachu/ na Wilno po zakończeniu I wojny światowej, to roszczenie to nie jest w żaden sposób porównywalne z niemieckim tytułem prawnym do Śląska, Pomorza i Prus Wschodnich. Zemsta nie tworzy prawa, jednak trzeba również dodać, że w celu przywrócenia sprawiedliwości nie wolno popełniać nowej niesprawiedliwości.

Pytanie:

W swoich przemówieniach twierdzi Pan ustawicznie, że na byłych niemieckich terenach wschodnich, zamieszkuje jeszcze 1,1 miliona Niemców. Liczba ta, wydaje się być bezzasadnie wysoka. Odnosi się wrażenie, że w swoich obliczeniach wcielił Pan do narodu niemieckiego również te osoby, które zamieszkując byłe niemieckie tereny wschodnie posiadały wprawdzie obywatelstwo niemieckie, jednak przynależąc do kultury i języka polskiego, winni być raczej traktowani jako Polacy. Ze swej strony, szacuje liczbę przynależnych do narodu niemieckiego, jacy mogą

zamieszkiwać jeszcze byłe tereny wschodnie na maksimum 60.000. Czy mógłby Pan dokładnie wyjaśnić, na podstawie jakich kryteriów definiuje Pan pojęcie "niemieckiej przynależności państwowej"?

Odpowiedź:

Niedawno, podczas pohelsińskiej konferencji przeglądowej w Wiedniu, dnia 19 listopada 1986 roku, ambasador dr Ekkehard Eickhoff mówił ponownie o ok. 1,1 miliona Niemców w Niemczech wschodnich tj. po wschodniej stronie Odry i Nysy. Nikt nie został tutaj - na nacjonalistyczną modłę - wcielony. Bezspornym pozostaje fakt, że właśnie na Górnym Śląsku mówiono również wasser-pólnisch /rozwodnionym językiem polskim/, jednak wynik plebiscytu z 20 marca 1921 roku przyniósł ponownie dowód, iż używania tego języka nie należy utożsamiać z akcesem do kultury polskiej. Liczba 60.000 Niemców jest taką samą fikcją, jak twierdzenia Jaruzelskiego, że nie ma w ogóle żadnych Niemców. Ambasador Eickhoff mówił niedawno w Wiedniu o 300.000 Niemców chcących wyjechać /z Polski - B.L./.

Pytanie:

Podkreśla Pan wciąż, że cztery mocarstwa, zwycięskie w II wojnie światowej nie chciały ustalać ostatecznie przebiegu wschodniej granicy Niemiec, aby nie uprzedzać w tym względzie regulacji w postaci traktatu pokojowego. Co się zaś tyczy byłych niemieckich terenów wschodnich, to już w ustaleniach jałtańskich /luty 1945/, a więc ze strony zwycięskich mocarstw od początku wyrażane były plany przesiedlenia ludności niemieckiej, co następnie znalazło wyraz w samym układzie. Czy nie można wyciągać z tego jednoznacznego wniosku, że zwycięskie mocarstwa już wcześniej zamierzały dokonać rozwiązania tego problemu zgodnie z logiką dzisiejszego przebiegu granic? Jak inaczej bowiem, należałoby rozumieć sens, w większości przypadków z pewnością bardzo bolesnych przymusowych przesiedleń postanowionych wtedy przez zwycięskie mocarstwa, jeśli jednocześnie nie zamierzanoby przesunąć polskiej granicy zachodniej na linię Odry i Nysy Łużyckiej?

Odpowiedź:

Jeśli granica między Polską a Niemcami miała zostać ustalona w Jałcie, to trzeba by spytać, dlaczego nie zostało to potwierdzone w Poczdamie. W Jałcie zostały postanowione dwie rzeczy: 1/ wyzwolenie uciśnionych narodów spod panowania narodowego socjalizmu, 2/ otwarcie ich własnej drogi do demokracji. Punkt pierwszy został wykonany; wypełnieniu drugiego przeszkodził komuniści. Prezydent Ameryki Reagan wspominał o tym niedawno. Nawet jeśli, co jest prawdą, zostało tam postanowione przymusowe przesiedlenie ludności niemieckiej, to nie stanowi ono nowego stanu prawnego, ponieważ również hitlerowskie przesiedlenia przymusowe były bezprawne.

Pytanie:

Słusznie Pan wciąż podkreśla naturalną potrzebę i prawo ludzi do ojczyzny, miłości do niej oraz zdrowego patriotyzmu. Istnieją jednak Polacy, którzy zostali wychowani w kręgu kultury polskiej, a w swoich stronach rodzinnych nigdy nie mówili po niemiecku oraz nie znają tego języka, którzy natomiast powołując się na, istniejącego - przeważnie tylko ze strony jednego z rodziców - niemieckiego przodka, zapierają się swojej polskości. Co Pan sądzi o tych Polakach, którzy w celu uzyskania obywatelstwa RFN, starają się o uzyskanie etykiety "Niemca"? Co sądzi Pan o tym zjawisku, jeśli do tego dzieje się to z pobudek czysto materialnych?

Odpowiedź:

Zbyt prosta i fałszywa jest argumentacja, posadzająca chcących emigrować Niemców, wyłącznie o materialne pobudki. Jako demokraci winniśmy szanować wolną wolę każdego człowieka, a więc także decyzję przyznania się do narodowości niemieckiej. Okrutne jest, że odwiedzający, którzy pozostają w RFN muszą żyć - przez okres 3 do 5 lat - odłączeni przemocą od zatrzymanych /w Polsce - B.L./ członków swych rodzin. Także to należy określać jako nieludzkie.

Pytanie:

Z różnych stron w RFN podkreśla się ustawicznie, że ustalenia graniczne zawarte w "układach wschodnich" są prawomocne jedynie na okres przejściowy, i że musi dojść do nowych regulacji w formie traktatu pokojowego, wtedy gdy wolność i jedność Niemiec staną się rzeczywistością. Jednak porozumienia, które zawarła Republika Federalna jako prawowity spadkobierca Rzeszy Niemieckiej, w rozumieniu jedynej wolnej części jej byłego terytorium, są wiążące z punktu widzenia prawa

międzynarodowego również dla jej następców. Czy wymóg ten nie stoi w sprzeczności z ogłoszoną przez Pana tezą o tymczasowości "układów wschodnich", a w szczególności do uznanego w nich za "status quo" przebiegu linii granicznej?

Odpowiedź:

"Układy wschodnie", a więc również układ warszawski /7.12.1970-B.L./ nie posiadają charakteru układów poprzedzających traktat pokojowy. Nie zawierają one słowa "uznawać". Są to układy głoszące rezygnację z przemocy, co zresztą wypędzeni ogłosili już w roku 1950 w "Karcie wypędzonych ze stron ojczyźnych", oraz układy ustanawiające pewien modus vivendi. Dopiero po zawarciu traktatu posiadającego demokratyczną legitymację, będzie można ostatecznie zdecydować o granicach Niemiec. W dalszym ciągu warunek zawarcia traktatu pokojowego jest obowiązujący, tak jak to zostało postanowione przez 3 mocarstwa zachodnie w art. 7 Deutschlandvertrag /układu o Niemczech z roku 1954 -B.L./; jak wiadomo, w "układach wschodnich" w ich art. 4 wychodzi się z zasady obowiązywania zawartych dotychczas układów.

Pytanie:

W swoich rozmaitych publikacjach głosi Pan pogląd, że nie ma jeszcze prawdziwego porozumienia i pojednania z Polakami, ponieważ żyją oni w niewoli. W Polsce jednak, od roku 1976, istnieje swego rodzaju "społeczeństwo obywatelskie", które posiada obecnie jako "podziemna" Solidarność około 1 miliona aktywnych tzn. płacących składki członków, szczególnie licznych we Wrocławiu, Katowicach i Gdańsku, a także dysponuje ponad 400 gazetami i czasopismami w całej Polsce. Z punktu widzenia tego "społeczeństwa alternatywnego", sądząc z wypowiedzi zamieszczanych w czasopiśmie niezależnych, platforma porozumienia, którą Pan Panie dr Hupka oferuje, jest nie do zaakceptowania. Czy to właśnie, wypowiadające się niezależnie i swobodnie społeczeństwo, nie odpowiada Pana wyobrażeniom o kompetentnym partnerze dialogu? Jak Pana zdaniem taki dialog winien przebiegać w przyszłości?

Odpowiedź:

Szanuję pełen uznania każdą demokratyczną wypowiedź pochodzącą od Polaków, żyjących w warunkach dyktatury komunistycznej. Należy niestety zauważyć, że swobodny dialog pomiędzy wolnymi narodami, a więc niemieckim i polskim, nie był do tej pory możliwy. Nie mogę również okazać zrozumienia dla faktu, iż w niektórych wypowiedziach np. Kościoła katolickiego lub wolnych Polaków wprawdzie z jednej strony potępia się komunizm jako wyraz panowania obcej władzy i ideologii, z drugiej zaś przyklaskuje się właśnie temuż komunizmowi, za jego ekspansję do Odry i Nysy Zgorzeleckiej. Kto - co jest słuszne - potępia komunizm, nie może pozwolić sobie na przyjmowanie od niego prezentów.

Pytanie:

W wyborach do Bundestagu w styczniu 1987 roku nie otrzymał Pan od swojej partii takiego miejsca na liście, które rokowałoby szansę wyboru. Dlatego też zrezygnował Pan całkowicie z kandydowania. Ponadto, ogólna liczba przedstawicieli wypędzonych, kandydujących z partyjnych list wyborczych, w ostatnich latach systematycznie spadała. Czy nie dostrzega Pan tego zjawiska, jako stałego spadku znaczenia interesów Związków Wypędzonych w krajobrazie politycznym RFN?

Odpowiedź:

Fakt, że nie jestem już członkiem Bundestagu 11 kadencji ma swoje regionalne powody, i nie jest następstwem decyzji o charakterze zasadniczym. Problem zachowania całości Niemiec nie jest w żadnym wypadku wyłącznie zadaniem wypędzonych i uciekinierów, ale wszystkich członków Niemieckiego Bundestagu. Zbyt zawężone byłoby widzenie tych spraw, gdyby powierzać troskę o przyszłość Niemiec w wolności oraz zmagania o prawo do samostanowienia /narodu niemieckiego - B.L./ wyłącznie Związkowi Wypędzonych i ich przedstawicielom. W dalszym ciągu pozostają przewodniczącym Ziomkostwa Ślązaków oraz Zjednoczenia Wschodnio- i Środkoniemieckiego CDU/CSU.

Pytanie:

W latach 1970-86 z Polski do RFN zostało przesiedlonych ok. 200.000 osób, powołujących się na art.116 Ustawy Zasadniczej /precyzujący kto jest uważany za Niemca - B.L./. Ilu przesiedleńców wstąpiło do Związków Wypędzonych?

Odpowiedź:

Na wstępie poprawka; w latach 1976-80 przybyło do Republiki Federalnej Niemiec 400.000 Niemców z terenów leżących po wschodniej /tamtej/ stronie Odry i Nysy.

Liczba wysiedlonych, którzy zostali członkami Ziomkostwa Ślązaków lub innych Związków Wypędzonych, nie została statystycznie ustalona. Ale są już przewodniczący kół powiatowych /tych organizacji - B.L./, referenci kulturalni, członkowie zarządu Młodzieży Śląskiej, aby wymienić tylko kilka przykładów, którzy przybyli do nas jako wysiedleńcy.

Pytanie:

Na zakończenie, chciałbym zadać Panu pytanie, postawione Panu już wcześniej w wywiadzie dla gazety "Donau Nachrichten" z 22 listopada 1985 roku: "Według najnowszych danych, 70% wypędzonych wypowiedziało się za "pogodzeniem się" z obecną granicą polsko-niemiecką. Czy w kwestii granic Związki Wypędzonych nie mają już poparcia samych wypędzonych?"

Odpowiedź:

W przypadku ankiet demoskopijnych, wiele sceptycyzmu jest zawsze na miejscu. Liczba uczestników powiatowych i ogólnoniemieckich spotkań ojczyźnianych Ślązaków mówi sama za siebie, ponieważ nie spada lecz raczej rośnie. Stuprocentowych wyników można oczekiwać tylko w państwach dyktatorskich. Powtarzam: - Wtedy gdy idzie o całe Niemcy, we wszystkich ich częściach, wtedy pytani są nie tylko bezpośrednio zainteresowani, ale cały naród niemiecki. Nie lękam się o postawę narodu niemieckiego. Zabawy liczbowe oddają najwyżej stan nastrojów chwilowych. Ostatnie słowo w kwestii Niemiec przynigdy nie może należeć do komunistów. W wolnej Europie wolnych ojczyzn musi być miejsce na współzycie i dobrosąsiedzkie stosunki pomiędzy Niemcami i Polakami. Chciałbym powołać się tutaj na słowa twórcy państwa Izrael - Ben Gurion'a: dzisiejsza utopia jest jutrzejszą rzeczywistością.

rozmawiał Beniamin LEMSKI

#### STOSUNKI POLSKO-NIEMIECKIE - SZANSE I ZAGROŻENIA

Antyniemieckość to jedyna już chyba emocja łącząca rządzących i rządzonych w peerelu. Sądzę na przykład, że przytłaczająca większość Polaków zgodziłaby się bez zastrzeżeń z Daria i Tomaszem Nałęczami, historykami ze szkoły Andrzeja Garlickiego, którzy w demaskującej legendę Piłsudskiego pracy /1/ komentując paszkwilanckie popisy Ireny Pannenkowej /2/ pomawiające Marszałka o rodzinny /3/ i osobisty filogermanizm podkreślają, że "w zmagającej się od wieków z niemiecką nawałą Polsce, rozczytanej w Krzyżakach Sienkiewicza, konstatacje takie nie przysparzały popularności" /1a/. Stereotyp odwiecznej wrogości polsko-niemieckiej, jak widać, opanował umysły także i zawodowych historyków.

Tymczasem twierdzenie o "zmagającej się z niemiecką nawałą Polsce" - tak pracowicie zaszczepiane Polakom solidarnym wysiłkiem endeków i komunistów zdejmujących w ten sposób z Polski i Sowieców odium za ich politykę wobec Polski i Polaków w ciągu ostatnich lat dwustukilkudziesięciu - wymagałoby jakiegos, choćby pobieżnego, uzasadnienia. Zwłaszcza w sytuacji kiedy wykorzystywane jest do załatwiania bieżących interesów politycznych, w szczególności do:

- prokurowania pragmatycznego i patriotycznego alibi dla orientacji postulujucej współpracę /czytaj kolaborację/ z Rosją i Sowiecami;
- straszenia i szantażowania niezadowolonych z sowieckiej kurateli nad Polską germańskim niebezpieczeństwem.

W każdym razie uzasadnienie twierdzenia o odwiecznej germańskiej nawałę, z którą zмага się Polska dla każdego absolwenta peerelowskiej szkoły na pierwszy rzut oka banalne, nastrocza niejaki trudności. Były bowiem w historii stosunków polsko-niemieckich okresy wrogości i walk, były jednak i okresy długoletnich zupełnie poprawnych, jeśli nie przyjaznych kontaktów. Jeśli jeszcze zastanowimy się kiedy to mianowicie polityka niemiecka stanowiła bezpośrednie zagrożenie czy to dla niepodległości państwa polskiego, czy to dla biologicznego przetrwania

---  
/1/ "JOZEF PIŁSUDSKI - LEGENDY I FAKTY", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 1986.

/1a/ cytata ze strony 82.

/2/ "LEGENDA PIŁSUDSKIEGO" wydana przez Pannenkową w r. 1922 pod pseudonimem Jana Lipeckiego.

/3/ Legendarny przodek Piłsudskich z czasów Jagiełły - Ginet, zdaniem Pannenkowej spiskował z Krzyżakami przeciw Unii... a jego późny potomek konsekwentnie kontynuował rodowe tradycje współpracując z Niemcami.



naszego narodu - a tak chyba należy rozumieć passus o niemieckiej nawale - okaże się wtedy, że z dużą biedą da się znaleźć co najwyżej pięć takich okresów:

1. Walki monarchii wczesnopiastowskiej z cesarstwem niemieckim.
2. Konflikt polsko-krzyżacki.
3. Współdziałanie państw niemieckich /Prus i Austrii/ w rozbiorach Polski.
4. Antypolska polityka Prus i Cesarstwa Niemieckiego, a w szczególności Bismarcka.
5. Zniszczenie państwa i eksterminacja narodu polskiego w okresie III Rzeszy Adolfa Hitlera.

Należy przy tym pamiętać, że nawet te pięć przypadków nie da się zinterpretować w sposób zupełnie jednoznaczny. I tak:

1. W okresie formowania się państwa polskiego, za pierwszych Piastów, Niemcy skutecznie uniemożliwiły zarówno zjednoczenie Zachodniej Słowiańszczyzny jak i opanowanie przez Polskę ziem między Łabą a Odrą. Było to jednak wszystko na co je było ówczesnie stać, zważywszy choćby, iż opanowanie Połabia zajęło im ok. 300 lat. Ba, warto pamiętać, że istnienie Polski leżało w politycznym interesie Cesarstwa, o czym świadczy efektywna pomoc niemiecka w odbudowie państwa polskiego po jego katastrofie po śmierci Mieszka II.

2. Niewykluczone, iż konflikt polsko-krzyżacki mógł się skończyć katastrofą dla Polski. Ale tylko w pierwszym jego okresie - za czasów Łokietka, bezpośrednio po zjednoczeniu Polski. Później, po jej okrzepnięciu, za Kazimierza i Andegawenów, stosunki były poprawne, za Jagiełły zaś i Jagiellonów polsko-litewska przewaga była już tak wielka, że Zakon Krzyżacki nie miał żadnych szans na opanowanie Polski.

3. W okresie rozbiorów złowieszczą rolę Prus, prowadzących politykę ich inicjowania, nie ulega wątpliwości. Trzeba jednak pamiętać, że wszelkie decyzje zapadały w Petersburgu, i że Prusy /o Austrii już nie wspominając/ dostały tyle i tylko tyle na ile raczyła zgodzić się Rosja. Zresztą, w sprzyjających warunkach politycznych Prusy gotowe były uczestniczyć wraz z Polską w antyrosyjskiej koalicji /4/, co niewątpliwie uratowałoby egzystencję Rzeczypospolitej.

4. Polityka Prus i II Rzeszy, za Bismarcka i później, była niewątpliwie antypolska. Tyle, że polskie dążenia niepodległościowe dławiała wtedy Rosja, a Prusy jej co najwyżej pomagały. Polacy zaś, ci zamieszkali w zaborze pruskim, mimo różnych szykan, w tym słynnych "pruskich rugów", mieli się o niebo lepiej niż ich rodacy z Priwisłańskiego Kraju o Litwie nie wspominając.

Nota bene: okres rozbiorów i niewoli, to tak naprawdę czas formułowania się antyniemieckich nastrojów wśród Polaków. Nastrojów o tyle uzasadnionych, że wroga Polakom polityka niemiecka była twardą rzeczywistością. Nastrojów nieprzewyciężonych po odzyskaniu przez Polskę niepodległości m.in. dlatego, że fakt ten nie stał się przełomem w stosunkach z Niemcami. Wynikało to chyba z tego, że Niemcy nie uznały nigdy swojej winy i współodpowiedzialności za skutki jakie przyniosła Polakom polityka rozbiorów i aneksji. Odbudowę państwa polskiego na terytoriach także odebranych Niemcom, potraktowały jako niczym przez nich niezaskuszoną krzywdę a nie jako sprawiedliwość dziejową. W związku z tym nie poczuwały się do obowiązku czy to politycznego /poprawne jeśli nie przychylnie stosunki międzypaństwowe/, czy to materialnego /choćby pomoc techniczna/, czy to kulturalnego /choćby zwrot zrabowanych podczas zaborów dóbr i pamiątek historycznych /5/ zadośćuczynienia. Ba, powiem więcej - ówczesni niemieccy politycy uważali za politycznie słuszne a moralnie usprawiedliwione prowadzenie polityki kwestionującej integralność terytorialną i samo istnienie niepodległego państwa polskiego.

5. Polityka jaka od początków 1939 roku prowadziła wobec Polski III Rzesza nie ograniczyła się do zniszczenia polskiej państwowości. Jej celem była likwidacja narodu polskiego poprzez fizyczną eksterminację jego warstw wyższych /świadomych kulturowo/ oraz takie sterroryzowanie reszty narodu, by przemienić go w bezwonną i posłuszną masę. Trzeba zauważyć, że tym razem Niemcy, niestety bynajmniej nie wszyscy, poczuwają się do jakiejś odpowiedzialności za wyniki z tej polityki rezultaty wojny, niemiecko-sowieckiej okupacji i "wyzwolenia"

/4/ Jerzy Łojek "GENEZA I OBALENIE KONSTITUCJI 3 MAJA", Lublin 1986.

/5/ na przykład znajdujących się obecnie na terenie Niemiec archiwów i bibliotek ze skasowanych w czasach pruskich klasztorów.

przez Armię Czerwoną, to jest za wymordowanie i zamęczenie milionów Polaków, za ogromne straty materialne i kulturalne w nieruchomościach, dobrach ruchomych i wszelkiej infrastrukturze, za utratę zamieszkałych od wieków w większości przez Polaków, związanych z naszą historią terytoriów - przede wszystkim Wilna i Lwowa. A, że skutki tych wydarzeń, takie choćby jak eksterminacja przedwojennej inteligencji, fatalna kondycja fizyczna i psychiczna dotkniętych wojną pokoleń, nędza materialna wynikła z niezrekompensowanych zniszczeń gnębiły nas przez wiele powojennych lat, a niektóre dotyczą do dziś - nie jest dla nas bez znaczenia jakie poczucie winy przejawia się w świadomości Niemców i jak wyraża w niemieckiej polityce wobec Polski.

Zanim jednak poruszymy szczegółowiej te kwestie warto zwrócić uwagę, iż wywołująca II Wojnę Światową agresja niemiecka przyniosła także Polakom rezultaty znacznie bardziej długotrwałe, bo trwające już lat ponad czterdzieści i końca ich nie widać. Oczywiście związane z nią pośrednio, których jednak była przyczyną sprawcza. Mamy tu na myśli przede wszystkim utratę przez Polskę niepodległości i dostanie się w sferę wpływów sowieckich ze wszystkimi tego skutkami, takimi jak - "upust krwi" poprzez wymordowanie lub wyniszczenie w trakcie wywozków kilkudziesięciu jeśli nie kilkuset tysięcy najbardziej aktywnych i patriotycznie nastawionych naszych rodaków, przede wszystkim w okresie t.zw. "utrwalania władzy ludowej" w Polsce; zmuszenie do pozostania na Zachodzie kilkuset tysięcy innych, wyrzucenie na emigrację kolejnych fal młodzieży uciekającej przed komunistyczną rzeczywistością nędzy materialnej i braku perspektyw;

- zniszczenie gospodarki poprzez narzucenie nonsensownego systemu ekonomicznego oraz zlikwidowanie lub ubezwłasnowolnienie wszelkiej prywatnej inicjatywy;
- rozbicie wszelkich więzów społecznych i zniszczenie demokratycznych tendencji poprzez zainstalowanie marksistowskiego systemu politycznego;
- sowietyzacja polskiej kultury i tradycji, niszczenie zabytków i pamiątek przeszłości;
- degradacja środowiska naturalnego;

słowem, podsumowując:

- kryzys polityczny, społeczny, ekonomiczny i ekologiczny.

Paradoksalnie, Niemcy - główni sprawcy polskich nieszczęść, wyszli z wywołanego przez siebie piekła jeszcze najkorzystniej. Owszem, zapłacili bolesną cenę - w zabitych, w materialnych zniszczeniach, w utraconych terytoriach, w podzielonym narodzie. Ale z drugiej strony większość Niemców żyje w politycznych i społecznych warunkach o jakich Polacy mogą tylko marzyć. Przy czym, do żadnej, ani politycznej, ani moralnej odpowiedzialności za obecny los "Naszej Europy" żadne niemieckie siły polityczne w ogóle się nie poczuwają. Co, niestety nie najlepiej wróży naszym w przyszłości stosunkom. Rzecz w tym bowiem, że przyszłość tych stosunków leży w rękach Niemców. Polacy w tej grze zajmują z założenia pozycję defensywną. Nie zagrażają przecież ani niepodległości, ani integralności terytorialnej Niemiec. Mogą, co najwyżej przeciwstawić się ich zjednoczeniu, z powodu wynikającego z tego faktu potencjalnego zagrożenia dla Polski. Niemcy natomiast, jeśli pragną poprawnych stosunków z Polakami, jeśli widzieliby interes w osłabieniu polskich oporów wobec zjednoczenia mają tylko jedną drogę: m u s z ą zaakceptować utratę terytoriów na wschód od Odry i Nysy. I to praktycznie bez żadnych warunków czy rekompensat. Poza właśnie tym jednym. Uznaniem przez Polaków prawa Niemców do zjednoczenia.

Otóż, taka właśnie akceptacja może być wynikiem:

po pierwsze - politycznego realizmu,

po drugie - poczucia winy wynikłego z uznania odpowiedzialności za niemieckie zbrodnie wobec Polaków.

Niżej podpisany sądzi, że tylko ta druga motywacja może wywrzeć na stosunki polsko-niemieckie zbawienny wpływ. Uzasadnia bowiem zaakceptowanie strat terytorialnych jako ekspiacji za skutki wojny. Niestety stanowisko takie właściwe jest bardzo niewielu Niemcom i żadnej chyba realnej sile politycznej w RFN. W tej materii odsyłamy Czytelników do przedrukowywanego powyżej za 5 nr. "SAMOSTANOWIENIA" artykułu "Z niemieckiej perspektywy". Przyznam się, iż nie napawa mnie on zbyt dużym optymizmem. Zwłaszcza, jeśli będziemy pamiętać, iż motywacja pragmatyczna wynikająca z realizmu politycznego przemawiającego za pogodzeniem się z rezultatem wojny, nie jest trwała. Polityczne warunki nie są przecież wieczne. Pacta wprawdzie sunt servanda, ale historia dowodzi, że do czasu.

Do czasu zmiany sytuacji politycznej, którą odzwierciedlały. Dlatego zagrożenia jakie dla stosunków polsko-niemieckich może przynieść postawa pragmatyczna wydają się niżej podpisanemu znacznie poważniejsze niż te, które wynikają z jasnej, bezkompromisowej, ale dlatego nietaktycznej i kompromitującej się samej przez się, faryzejskiej postawy niezłomnych rewizjonistów prezentowanych powyżej w wywiadzie Herberta Hupki /6/.

W każdym razie, dyskutując szanse jakie obu narodom może przynieść normalizacja wzajemnych stosunków - czyni to otwierający numer artykuł "Polacy, Niemcy i Europa", nie należy zapominać o zagrożeniach, i tych rzeczywistych i tych potencjalnych, jakie Polakom sprokurować może niemiecka polityka. Zwłaszcza, że byłaby to kontynuacja jej tradycyjnych nurtów. Mamy tu na myśli potencjalne zagrożenie porozumieniem sowiecko-niemieckim, zawsze zawierającym kosztem Polski. Dziś raczej nierealne, ale przecież aktualna sytuacja nie jest wieczna. Otóż, w zmienionych na niekorzyść Polski realiach politycznych tylko świadomość ogromu krzywd wyrządzonych Polsce może powstrzymać Niemców przed próbą porozumienia się z Sowietami jej kosztem.

Zagrożenie realne, niekiedy boleśnie odczuwane przez Polaków, wynika ze specyfiki niemieckiej mentalności. Rzecz w tym, że Niemcy politycy, a kto wie, może i społeczeństwo, nie widzą żadnego rozróżnienia między peerelowskim reżymem a polskim społeczeństwem. Z trudem do nich dociera fakt istnienia niezależnych sił w Polsce. Wprawdzie, po wpadce Brandta, kompromitującej go jako męża stanu, wygląda na to, że Genscher czegoś się nauczył; jest to chyba jednak wiedza na poziomie elementarnym. Niżej podpisany sądzi, iż Niemcy politycy nie będą posiadali się ze zdumienia kiedy w przyszłości wypomniemy im ich zaangażowanie w wyciąganie z politycznej izolacji reżymu generała Jaruzelskiego po grudniowym zamachu.

W każdym razie zagrożenia powyższe potęgowane są lub utrwalane poprzez istniejące w stosunkach polsko-niemieckich kwestie kontrowersyjne niekorzystne dla ich dalszego rozwoju, a jest ich niemało. Oto najważniejsze z nich:

1. Przynależność państwowa dawnych ziem niemieckich na prawym brzegu Nysy i Odry.

2. Mniejszość niemiecka w Polsce.

3. Zaakceptowanie przez Niemców odpowiedzialności za skutki II Wojny Światowej wraz z wynikającymi z tej akceptacji zobowiązaniami.

4. Zjednoczenie Niemiec.

Ustosunkowując się do nich, uważamy:

Ad 1. Nie ma chyba w Polsce siły politycznej, która zgodziłaby się polską przynależność tych ziem dyskutować. Naszym zdaniem, ziemie te są i będą polskie, a należą się nam jako rekompensata za to zło, które w imieniu niemieckiego narodu i rękami jego przedstawicieli - warto pamiętać, legalnie i demokratycznie wybranych i nigdy przez masowy opór niezdezawuowanych - zostało nam Polakom uczynione. Rozumiemy, że utrata tych ziem jest dla Niemców bolesna. Zapewne tak bolesna jak dla nas utrata naszych miast, zabytków, archiwów, zbiorów sztuki, przemysłu, całej infrastruktury gospodarczej / o stratach ludności tu nie piszemy - nie dadzą się bowiem zrekompensować/ podczas wywołanej przez Niemców wojny i niemiecko-sowieckiej okupacji. Tyle, że to, iż Niemcy zostali tak boleśnie dotknięci jest sprawiedliwe. Kto sieje wiatr ten zbiera burzę - uczy Biblia /7/.

Wydaje się, że uświadomienie sobie tego właśnie aspektu kwestii granic przez erefenowskie siły polityczne, zwłaszcza kierujące się inspiracją chrześcijańską, ułatwiłoby rozładowanie wielu narosłych wokół tej kwestii uprzedzeń. W tym problemie "wypędzonych". Oczywiście tych autentycznych, wysiedlonych po Poczdamie, a nie uciekinierów przed Sowietami czy też późniejszych, "dobrowolnych" emigrantów

-----  
/6/ Z wywiadem dr Herberta Hupki nie będziemy merytorycznie polemizować. Jaką zresztą sensowną polemikę prowadzić można z kimś o mentalności Kalego /zły uczynek - ukraść Kalemu krowy, dobry uczynek - Kali ukraść krowy/. Tym niemniej polecamy go Czytelnikom ze względów, że się tak wyrazimy, poznawczych.

/7/ ventum seminabunt, et turbinem metent - cytat z Wulgaty, księga Ozeasza, 8, 7, wg BIBLIJ Tynieckiej "Oni wiatr sieją, zbierać będą burze".

także zaliczanych, przez takiego np. dr Herberta Hupkę, do tej właśnie kategorii. Oczywiście ludzie ci, często osobiście bez winy, przeżyli ciężkie chwile, choć przecież nieporównywalne choćby z tym co spotkało deportowanych, np. z Zamojszczyzny. Trzeba jednak pamiętać, że nie razi powszechnego poczucia sprawiedliwości fakt, iż np. "koszty" grzywny ponosi nie tylko nią ukarany ale także jego, niewinna zresztą, rodzina.

W każdym razie, ambiwalentny stosunek erefenowskich sił politycznych do kwestii granic, zwłaszcza jeśli jeszcze uświadomimy sobie istnienie, obecnie marginalnej ale potencjalnie groźnej w przyszłości, ekstremy - tej, której wyrazicielem jest choćby dr Herbert Hupka - skłania nas, zwłaszcza po zapoznaniu się z argumentami zawartymi w opublikowanym w 3 nr "SAMOSTANOWIENIA" artykule "Czy odwołać /8/ układ poczdamski" do niejkiej modyfikacji naszego stanowiska w kwestii odrzucenia tego właśnie układu. Wzmiankowany powyżej artykuł - dołączamy go, dzięki uprzejmości Zespołu "Sst", do niniejszego numeru - to przeprowadzona z prawniczą logiką "egzegeza" postanowień "Wielkiej" Trójki w Poczdamie. Wynika z niej, iż rozstrzygnięcia dotyczące granic - cesja terytoriów na wschód od Nysy i Odry na rzecz Polski, a nie utworzenie piątej, polskiej strefy okupacyjnej w Niemczech:

- po pierwsze, nie zostały powiązane z innymi podjętymi tam decyzjami, w szczególności w kwestii uznania komunistycznego reżymu w Polsce, nie ograniczają więc naszej suwerenności;

- po wtóre, te właśnie postanowienia były w pełni legalne, wynikały bowiem z uprawnień zwycięskich mocarstw wynikających z bezwarunkowej kapitulacji III Rzeszy, dają więc nam niebagatelny przecież tytuł prawny.

Biorąc powyższe pod uwagę wypada zgodzić się z konkluzją wyводу postulującą podtrzymanie układów poczdamskich /oczywiście dotyczących objęcia przez Polskę ziem na wschód od Nysy i Odry/ przez krajowe środowiska niepodległościowe.

Ad 2. Mniejszość niemiecka niewątpliwie w Polsce istnieje. Wymienianie w tym kontekście ponad miliona Niemców w Polsce brzmi jednak zgoła fantastycznie. I to mimo jednoznacznych oświadczeń w tym względzie ambasadora dr. Ekkehardta Eickhoffa - patrz wywiad Hupki. Nie bardzo rozumiemy skąd bierze się ta liczba. Być może wymienia się tu wszystkich tych obywateli polskich, w większości zapewne Polaków, którzy, na podstawie erefenowskich ustaw uznających za Niemców przedwojennych obywateli niemieckich i ich potomków mogliby się o obywatelstwo niemieckie ubiegać. Ci ludzie zdeklarowali się jednak zaraz po wojnie jako Polacy. Oczywiście w wymiarach jednostkowych, nie sposób kwestionować obudzenia się świadomości niemieckiej w etnicznym Ślązaku, Kaszubie czy Mazurze. W wymiarze społecznym, nie ma co się tu oszukiwać, decydują z jednej strony urazy autochtonów do wmawiających im, zaraz po wojnie, niemczyznę przybyszów; z drugiej czynniki społeczno-ekonomiczne. Czyli dobrobyt i wolność w RFN i ponura rzeczywistość komunizmu po peerelowsku. I proszę nie traktować tego co napisane zostało powyżej jako wyrazu pogardy do, jak się ich niekiedy nazywa, "Volkswagendojczów". Te decyzje są w jakimś stopniu wytłumaczalne, a wina za stworzenie warunków, w których autochtoni ze Śląska, Kaszub czy Mazur, czasami potomkowie "budzicieli" polskości /9/ na tych ziemiach, masowo emigrują, obarcza przede wszystkim system komunistyczny i komunistów.

Trudno jednak tych wszystkich ludzi uznać za świadomych swej narodowości Niemców. Tym niemniej mniejszość niemiecka w Polsce niewątpliwie istnieje. Nie posiadała ona dotychczas - co jest nawet zrozumiałe wobec silnych urazów wynikłych z wojny, i nie posiada obecnie - co musi się zmienić, warunków do nieskrępowanego rozwoju. Kwestia ta szeroko prezentowana jest w opublikowanym w 5 nr. "SAMOSTANOWIENIA" artykule Zbigniewa Arnholda "Są, czy ich nie ma?" do którego zainteresowanych odsyłam.

-----  
/8/ W tytule artykułu jest pomyłka. Oryginalny - 3 nr "Sst" - brzmi: "Czy odrzucić układ Poczdamski?"

/9/ Wyemigrowali podobno do RFN potomkowie Mazura - Michała Kajki czy też Opolanina - Arki Bożka; obu bardzo zasłużonych dla starań o obudzenie w Mazurach i Ślązakach polskiej świadomości.

Kwestionując erefenowską tezę o ponadmilionowej mniejszości niemieckiej w Polsce, sądzymy zarazem, iż mniejszości tej, znacznie mniej licznej niż chcą Niemcy, należała się wszystkie prawa obywatelskie a nie wyłącznie prawo do emigracji. W zasadzie zgadzamy się z "Sst", które w zakończeniu swojego artykułu pisze:

"Minimum, jakie z naszej strony pozostaje do zrobienia, to rehabilitacja tych ludzi w zbiorowej psychice Polaków, pozwalająca im na nieskrępowane wyrażanie swych sympatii bez posądzenia o "hitleryzm" albo "rewizjonizm". Jednym słowem, uznanie w polskich Niemcach - bez względu na ich rodowód - ludzi. Dopóki działa pokolenie, pamiętające okropności wojny i okupacji, dopóki straszak antyniemiecki, żywny tradycyjnymi fobiami części naszego społeczeństwa, jest filarem panowania komunistów w tym kraju, odmiana taka jest chyba niemożliwa. Dorastają wszak młodzi, nie mający doświadczeń wojennych, tym więcej zależy więc tu od wychowania w duchu porozumienia. Jak dotąd, polscy Niemcy pokutują ciągle za grzechy swych ojców. T.Biedzki, autor wydanego masowo reportażu o "Słazakach i Schlesierach", nie widzi problemu: autochtoni Górnego Śląska uważają się za Polaków, Niemców zaś właściwie już nie ma, cały kłopot sprowadza się jedynie do faktu istnienia wychodźstwa. Uważny czytelnik dostrzeże jednak pewną niekonsekwencję: Biedzki, cytując opinię "jednego z nielicznych" pozostałych Niemców zaznacza, iż interlokutor prosi o niepodawanie nazwiska, "bo wielu jego dzisiejszych sąsiadów po prostu nie wie, że jest Niemcem". Otóż to! Dopóki zdarzać się będą takie reakcje, dopóty mówić będzie można o nienormalności sytuacji społecznej na Ziemiach Zachodnich. Podobnie, póki żyje tam choć jeden Niemiec, czy wypada nam, dumnym z naszej tolerancji, pisać i mówić o kulturze jego narodu jako o "krzyżackiej hydrze", dzwającej życie Śląska, Pomorza czy Mazur? Dziś już nie do pomyślenia jest tekst drukowany czy powielany, który pragnąc zyskać powszechną akceptację głosiłby podobne poglądy np. o kulturze Łemków w Beskidach. Nasz "duch jagielloński" dmie widać tylko w jednym kierunku... A przecież Ziemia Zachodnie to - w powyższym sensie - nadal t a k ż e - ziemia niemieckie i pozostaną one takimi, dopóki w ich krajobrazie widnieć będą gotyckie wieże ratuszów i kościołów!"

Ad. 3. O problemie tym, napisałem już wiele powyżej. Tu chciałbym tylko zwrócić uwagę na kwestię odszkodowań dla polskich oriar niemieckiego faszyzmu. Wzbranianie się przed załatwieniem tych roszczeń - a właśnie tak należy określić posługiwanie się argumentem o wypłaceniu odszkodowań peerelowskiemu reżymowi, przez który zostały zużyte na niezbyt jasne cele, te zaś, które trafiły do kombatanów w dużym stopniu służą zbowidowski ubekom i "utrwalaczom władzy ludowej" - nie wystawia ani władzom, ani społeczeństwu wolnych Niemiec zbyt dobrego świadectwa. Sprawa ta jest zresztą drastycznym wyrazem niemieckiej koncepcji stosunków z Polakami, o której już pisaliśmy. Koncepcji utrzymywania i normalizacji stosunków głównie z władzą przy praktycznie nierozróżnianiu jej od społeczeństwa.

Ad. 4. Możliwość utworzenia zjednoczonego państwa niemieckiego wzbudzała i wzbudza wśród Polaków reakcje niekiedy aż paranoiczne. Traktuje się ją jako pierwszy etap procesu, którego oczywistym drugim etapem będzie utrata Wrocławia, Szczecina i Gdańska. W uzasadnieniu tych obaw służą peerelowskiej propagandzie osławione Zionkostwa z równie osławionym - zresztą nie bez powodów, jak widać z wywiadu - nieśmiertelnym dr. Hupką.

Kwestii zjednoczenia Niemiec, szans jakie niesie dla sprawy polskiej i zagrożeń jakie może proces ten spowodować poświęciliśmy w niniejszym numerze artykuł "Polacy, Niemcy i Europa". Tu chcemy zwrócić uwagę na pewne jego aspekty. Otóż, odmawiając Niemcom prawa do zjednoczenia:

- po pierwsze, utrudniamy, jeśli nie uniemożliwiamy normalizacji stosunków polsko-niemieckich;

- po wtóre, sytuujemy się na pozycjach, kto wie czy nie ostatniego w przyszłości obrońcy jałtańskiego porządku w Europie;

- po trzecie, wykluczamy się z jakiegokolwiek udziału w grze o Niemcy i Europę Środkową, pozwalając zarazem na sprowadzenie się do roli jej przedmiotu.

Chciałbym tu jeszcze zauważyć, iż, paradoksalnie, niemałe "zasiłki" w pozbywaniu nas atutów w grze z Niemcami posiada peerelowski system komunistyczny. Permanentny kryzys na wszystkich polach, nienawistny Polakom system polityczny generujące słabość i nieautentyczność państwa ustawia nas od razu na bardzo

kiepskiej pozycji w przypadku gdyby kiedykolwiek w stosunkach polsko-niemieckich doszło do rozgrywki tylko we dwójkę. O względnej słabości Polski wobec Niemiec, i to nawet nie RFN, a NPD, świadczy twarde stanowisko energowców w sporze o tor wodny Szczecin-Swinoujście, w którym to konflikcie dochodzić miało, wg niektórych doniesień, nawet do incydentów zbrojnych. Co, jak sądzę, zupełnie byłoby niemożliwe w przypadku dobrej kondycji politycznej i gospodarczej Polski.

Reasumując nasze rozważania, uważamy:

1. pozostawanie na starych pozycjach pieczołowitego pielęgnowania antyniemieckich emocji, upieranie się przy podziale Niemiec z błędem ustawiającym nas na z góry przegranej pozycji w przypadku nieuniknionej przecież erozji pojałtańskiego ładu w Europie;

2. wypracowanie koncepcji poprawnego ułożenia stosunków polsko-niemieckich na drodze rzeczowego i niekierującego się resentymentami podejścia do tej problematyki za polityczną konieczność;

3. inicjowanie i prowadzenie szerokiej i nieskrępowanej dyskusji, szczegółowe i wnikliwe informowanie o wszystkich aspektach stosunków polsko-niemieckich za jedno z ważniejszych zadań nieskrępowanych cenzurą polskich ugrupowań niezależnych.

Jest to pilne co najmniej z trzech powodów:

- po pierwsze, inicjatywa w stosunkach polsko-niemieckich leży praktycznie wyłącznie po stronie niemieckiej;

- po wtóre, środowiska niezależne interesują się problemem niemieckim incydentalnie, za kluczowy uważając kwestię sowiecką;

- po trzecie, komunistyczne władze peerelu wydają się nieposiadać żadnego niezależnego od Sowietów politycznego pomysłu na stosunki z Niemcami koncentrując się co najwyżej na kwestiach ekonomicznych z priorytetem wyciągnięcia dalszych uzależniających nas przecież kredytów.

Na zakończenie tych rozważań chciałbym się odnieść do kwestii, która w stosunkach polsko-niemieckich może stać się szansą dla obu stron. Mam tu na myśli polską, ale autentycznie polską, emigrację do Niemiec. Fakt, że tak wielu Polaków potrafiło zaadaptować się nad Renem i Łabą dowodzi w praktyce możliwości przezwyciężenia dawnych wzajemnych resentymentów oraz pokojowego współżycia Niemców z Polakami.

Dodatkowo, liczna i silna mniejszość polska w Niemczech - oczywiście pod warunkiem, że zachowa świadomość polskiego pochodzenia i nie wtopi się bez śladu w społeczność niemiecką, co jak wynika z niektórych doniesień, jest zjawiskiem obserwowanym bardzo często - mogłaby w sprzyjających warunkach przyjąć na siebie i pełnić z pożytkiem rolę pośrednika i mediatora między naszymi narodami. Z obopólną korzyścią. /patrz: UZUPEŁNIENIE str.30/

Artur WIECZYSTY

## LEGION POLSKI W AFGANISTANIE

przedruk: "SAMOSTANOWIENIE" nr 3, lato-jesień 1985, str.1

W obu pierwszych numerach SAMOSTANOWIENIA podkreślaliśmy, wynikającą z legalizmu prawnopanstwowego II Rzeczypospolitej, konieczność opieki nad mieszkańcami Kresów, siłą oderwanych od reszty Polski. Wiele jest bowiem zagrożeń, które spowodowane zostały aneksją wschodnich województw Polski przez ZSSR, istotne wśród nich jest zaangażowanie ludności tych ziem do wspierania imperialnych interesów ZSSR przez udział w okupacji Afganistanu. Po krótkim okresie, kiedy w operacjach w Afganistanie uczestniczyli członkowie pobratymczych Afganom narodów Azji Środkowej, do akcji weszły oddziały europejskie. Dramat rodzin z krajów bałtyckich, Białorusi, Ukrainy /w tym terenów wschodnich przedwojennej Polski np. Wilna i Lwowa/, których synowie giną w dalekim kraju, opisała w ślad za doniesieniami dziennikarzy zachodniej podziemnej prasy, nie będziemy ich powtarzać. Chcemy jednak podkreślić manifestacyjny charakter pogrzebów ofiar tej wojny, który spowodował ograniczenie przez władze sowieckie sprowadzania zwłok poległych żołnierzy. Ta manifestacyjność pogrzebów świadczy o realnym odczuciu zagrożenia nie tylko wśród młodzieży męskiej kończącej szkołę średnią, ale i studentów powoływanych nierzadko pod broń, matek synów w wieku poborowym czy narzeczonych tych chłopców. Poczucie zagrożenia wysłaniem na front jest powszechne zwłaszcza wśród nierosyjskich społeczeństw obszaru między Morzem

Czarnym a Zatoką Fińską, które dając wbrew swej woli kontygent rekruta nie utożsamiają się z imperialnymi interesami ZSSR. Ten rozdźwięk między potrzebami wojennymi a aspiracjami społeczeństw nierosyjskich oraz położenie terenu operacyjnego poza terytorium sowieckim stanowiąc dobrą sposobność pomocy mieszkańcom Kresów przez legalne władze polskie z Londynu. Według naszej interpretacji legalizmu prawnopństwowego ciąży na nich obowiązek troski o mieszkańców całego obszaru Rzeczypospolitej Polskiej w granicach z 31 sierpnia 1939 r. Stworzenie alternatywy dla udziału młodych Polaków, Ukraińców, Białorusinów i Litwinów w imperialistycznej wojnie afgańskiej stanowiłoby dobre wypełnienie tego konstytucyjnego obowiązku.

W szeregach powstańczych walczą nieliczni dezercerzy z armii sowieckiej. Wywodzą się przeważnie z nierosyjskiej ludności Azji Środkowej. Dla tych Uzbeków lub Tadżyków nie istnieje kwestia obcości środowiska w którym się znaleźli - są nadal wśród swoich, zmienił się jedynie sposób życia. Inaczej jest z Rosjanami, Europejczykami. Nie widać dla nich dobrej perspektywy na wycofanie się z walki. Jedyną ich nadzieją może być osiągnięcie przez uporczywą walkę celu wojny partyzanckiej - wycofania Sowietów z Afganistanu. Komunikacja partyzantów ze światem poprzez Pakistan nie jest bezproblemowa z powodu rebelianckiego statusu partyzantki afgańskiej i obaw tego sąsiada przed uwikłaniem się w wojnę, odwetem sowieckim. Dlatego wydostać z Afganistanu mogą się tylko nieliczni jeńcy wzięci do niewoli blisko granicy pakistańskiej i przekazani przez partyzantów w ręce Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Zgodnie z wynegocjowaną przez ta organizację umową międzynarodową obejmującą wszystkie zainteresowane strony, jeńcy sowieccy mogą być przekazywani do obozów w Szwajcarii, gdzie odbywszy dwuletni okres internowania muszą być odesłani do ZSSR. Ucieczki z obozów internowania przed zapowiadzianym powrotem do ZSSR, niepewność co do dalszych losów po powrocie do kraju /w czasie II wojny światowej dostanie się do niewoli traktowane było w ZSSR jako przestępstwo/ wskazują, że oddanie się do niewoli afgańskiej nie jest atrakcyjnym sposobem uniknięcia udziału w wojnie. Dopiero stworzenie stałych ram organizacyjnych umożliwiających przechodzenie do szeregów powstańczych a następnie wyjazd i osiedlenie w krajach Zachodu może stanowić istotny przełom w dziejach tej wojny. Proponujemy zatem zorganizowanie LEGIONU POLSKIEGO w Afganistanie. Byłby on z jednej strony nawiązaniem do bez mała dwustuletniej tradycji legionowych walk Polaków "za wolność naszą i waszą", a z drugiej strony umożliwieniem ludności ziem wschodnich II Rzeczypospolitej odmowy uczestnictwa w brudnej wojnie i zaakcentowanie przez to swojego prawa do samostanowienia podeptanego u schyłku II wojny światowej. Uznanie legalności władz RP przez młodych Polaków, Ukraińców, Białorusinów i Litwinów z województw wschodnich II Rzeczypospolitej /odnosiłoby się to do przeszłego i obecnego statusu prawnego województw wschodnich a nie koncepcji w jakich formach państwowych zasada samostanowienia zrealizowana miałaby być w przyszłości/, a więc uznanie bezprawności narzuconego systemu sowieckiego upoważniłoby Rząd RP do występowania w ich imieniu, zobligowałoby do przekazywania wsparcia materialnego dla Legionu oraz troski o dalsze losy legionistów.

Zbiegli do powstańców afgańskich żołnierze sowieccy pochodzący z europejskich republik ZSSR trafialiby do Legionu Polskiego mając pewność, że szanse na przeżycie wojny i dobrą przyszłość mają nie mniejsze niż ich koledzy pozostający w szeregach armii okupacyjnej. Po odsłużeniu w Legionie określonego czasu np. pół roku, przetrzuceni w sposób zorganizowany /np. drogą lotniczą/ na Zachód. Zadaniem polskiej emigracji niepodległościowej, zwłaszcza skupionej wokół Prezydenta i Rządu RP, powinno być stworzenie materialnej i politycznej bazy działalności Legionu. Z pewnością wpływowi Kongres Polonii Amerykańskiej mogłyby uzyskać np. zezwolenie na osiedlenie w USA znacznej liczby legionistów, sfinansować przewiezienie ich z Azji i ułatwić wtopienie się w polskie skupiska Chicago lub Buffalo bądź zapewnić stypendia na studia w amerykańskich college'ach. Koordynacja tych działań, a zapewne i finansowanie zaopatrzenia Legionu, należy wyłącznie do niezależnego od krajów osiedlenia polskich emigrantów Rządu Rzeczypospolitej Polskiej, który korzystając ze swojej niezależności i wykorzystując powiązania ze sferami dyplomatycznymi może przyczynić się do sukcesu przedsięwzięcia.

Powstanie i rozwój Legionu Polskiego w Afganistanie są realne. Warto może przypomnieć, że II Korpus Polski gen. Andersa w czasie walk na froncie włoskim

otrzymywał uzupełnienia osobowe przez linie - spośród jeńców-Polaków wcielonych do Wehrmachtu. Przyznał to sceptycznie nastawiony do takich przewidywań gen. Andersa dowódca wojsk sprzymierzonych w basenie Morza Środkowego - gen. Wilson /gen. Wł. Anders, "Bez ostatniego rozdziału"/. Powodzenie akcji werbunku Polaków, Ukraińców, Białorusinów i Litwinów z ziem wschodnich II Rzeczypospolitej mogłoby spowodować wzrost liczebności tych oddziałów do liczącej się siły bojowej i przypomnienie tym samym o losie narodów śródziemnomorskiego bałtycko-czarnomorskiego pozbawionych prawa samostanowienia. Szybkie powiększanie się Legionu może spowodować, w obawie przed reakcją 1. ńcuchową - wycofanie kresowiaków z Afganistanu, tak jak po pierwszym okresie wojny wycofani zostali żołnierze pochodzący z republik azjatyckich ZSSR. Efekt ten może zostać osiągnięty nawet przy niezbyt dużej liczebności dezercji, w obawie przed przerzuceniem się "zarazy" na Rosjan. Ich masowe przechodzenie do partyzantów groziłoby totalną demoralizacją Czerwonej Armii i koniecznością wycofania całości sił - klęską! Dlatego zupełnie możliwe wydaje się osiągnięcie nie tylko podstawowego celu, z którym powinien rozpocząć się werbunek do Legionu /zapewnia możliwość wyboru osobistego/, ale i celu dalszego - uchronienia tysięcy mężczyzn z Litwy, Białorusi i Ukrainy od udziału w imperialistycznej wojnie.

Pierwszym warunkiem powodzenia werbunku do Legionu Polskiego jest poinformowanie potencjalnych członków sowieckiego korpusu ekspedycyjnego w Afganistanie o tej możliwości uniknięcia służby w okupacyjnej armii i urządzenia sobie życia w dostatnich krajach Zachodu. Spektakularnego przykładu możliwości w tym zakresie dostarczyła organizacja SOLIDARNOSC WALCZĄCA, która w 1983 r. rozpowszechniła na Ukrainie ulotkę dwujęzyczną ukraińsko-rosyjską. Przywiezienie na Zachód egzemplarza tej ulotki z Kijowa dowodzi szerokiego jej rozprzestrzenienia. Tekst na niej wydrukowany wzywał do tworzenia struktur związkowych na wzór "Solidarności", miał więc charakter propagandowy. Ten jego charakter nie pozwolił na osiągnięcie widocznych efektów - co najwyżej wywoła on jakieś skutki długofalowe, zapewne porównywalne ze słuchaniem radia "Svoboda". Proponowana przez nas ulotka powinna osiągnąć skutki wymierne. Jej zawartość informacyjna, instruktaż co do możliwości wybrania życia w Wolnym Świecie zamiast udziału w okupacji Afganistanu - stanowią wiadomości nieobojętne dla poborowego w ZSSR.

Drugim warunkiem powodzenia akcji byłoby zorganizowanie przez partyzantów skutecznego odsiewu dezertersów pochodzenia polskiego, ukraińskiego, białoruskiego i litewskiego. Kapitalne znaczenie miałyby opieka nad tymi ludźmi i przerzut ich do miejsc koncentracji. Zapewne poparcie organizowanego Legionu przez słynnego afgańskiego przywódcę partyzanckiego - Ahmeda Masuda /1/ i zaopatrzenie ulotki w łatwe do zapamiętania hasło, np. POLAND, umożliwiłoby docieranie chętnych do Legionu Polskiego. Tym bardziej, że prowadzenie akcji werbunkowej ma już realną podstawę. Jak podaje za "PULSEM" /wydawany na emigracji/ podziemne pismo MOST nr 2 do Afganistanu udała się niewielka grupa Polaków, członków NSZZ SOLIDARNOSC, aby walczyć z okupantem. Późniejszy KOS /nr 7/ poinformował za Głosem Ameryki, że Lech ZONDEK walczący w szeregach afgańskich partyzantów zrealizował pięciogodzinny reportaż bezpośrednio z pola walki, nadany w programie polskim tej rozgłośni.

Okazuje się więc, że istnieją wszystkie niezbędne warunki dla dokonania ostatecznej koncentracji wysiłku na proponowanej przez nas płaszczyźnie legalizmu prawnopństwowego RP. Ponieważ Legion Polski miałby być wojskiem organizowanym pod nadzorem Rządu RP na uchodźstwie, dlatego Rada Narodowa RP byłaby najlepszym forum do omówienia spraw dotyczących organizacji Legionu. W zakresie diskutowanych spraw wchodziłoby tworzenie, w miarę zwiększania się liczby legionistów, jednostek narodowych: ukraińskich, białoruskich i litewskich. Jednostki takie, w zgodzie z tradycją wojskową II Rzeczypospolitej - przypomnijmy stacjonowały w Nowej Wilejce szwadron Tatarów polskich - mogłyby stanowić zaczątki ogólnonarodowych formacji ukraińskich i białoruskich. Stanowiłyby zarazem zachętę dla emigracyjnych rządów litewskiego, łotewskiego i estońskiego /uznawanych przez większość państw zachodnich/ do ochrony swoich obywateli przez tworzenie własnych legionów.

/1/ Cenny informacji o percepcji idei Legionu przez przedstawicieli afgańczyków i Rosjan dostarczył w serii doskonałych wywiadów Józef Darski w lutym, 2/85, numerze KONTAKTU. Materiały afgańskie tego numeru upewniają nas też, że hasło POLSKA może być najbardziej korzystne, skoro niesie dla każdego Afgańczyka pozytywne treści emocjonalne.



Podsumowując, werbunek spośród żołnierzy okupacyjnej armii sowieckiej jest jedyną możliwością utworzenia Legionu Polskiego w Afganistanie jako realnej jednostki bojowej. Powodzenie tej akcji mogłoby być istotnym czynnikiem w skłonięciu ZSSR do rozwiązań politycznych a zarazem doceniania przez Sowietów determinacji Polaków pozbawionych praw obywatelskich w ojczyźnie.

## ZESPÓŁ SAMOSTANOWIENIA

## P O Z Y T Y W N I D E Z E R T E R Z Y

Wyłożona powyżej, sformułowana przez Zespół "SAMOSTANOWIENIA" koncepcja Legionu Afgańskiego może łatwo spotkać się z dwoma rodzajami zarzutów. Jest mianowicie nierealistyczna i niecelowa politycznie.

Nierealistyczna, ponieważ:

- po pierwsze, wątpliwa jest podatność na dezercję sowieckich żołnierzy
  - opinie te potwierdza zamieszczony w 5 nr "SAMOSTANOWIENIA" wywiad z przedstawicielką wolnych Afgańczyków w Londynie Fatimą Galliani, w którym wysunięte zostały dwa zastrzeżenia: obecna faza wojny nie sprzyja dezercji, dezercjerzy muszą nadal walczyć, tyle, że przeciw Sowietom, nie mają bowiem dokąd wyjechać;
- po drugie, przekracza prawdopodobnie możliwości organizacyjne i polityczne emigracji.

Niecelowa politycznie, ponieważ:

- wkład wydaje się być niewspółmierny do korzyści ze względu na niewielką liczbę potencjalnych - t.zn. polskich czy też "pobratymczych" dezercjerów;
- wycofanie się z Afganistanu zmęczonych wojną Sowietów nie jest wykluczone.

Przedstawione powyżej zastrzeżenia nie wydają się jednak przekonujące. Oto bowiem:

- podatność na dezercję zależy od rozreklamowania "wiadomości o tej jednostce w armii okupacyjnej" /1/, a wtedy "ochotnicy znajdą zapewne sposób by do niej dotrzeć" /1/;

- "aktywny udział polskiego /a może i innych narodów obszaru II Rzeczypospolitej/ uchodźstwa niepodległościowego i organizacji polonijnych" /1/, może postawić problem azylu dla dezercjerów na forum międzynarodowym, zwłaszcza, iż akcję o umożliwienie "osiedlenia się w USA byłym żołnierzom sowieckim" /1/ podjęło kilku amerykańskich kongresmenów - wymienia się nazwiska Dona Rittersa i Barneya Franka;

- możliwość uchylenia się od brudnej wojny poprzez dezercję, zwłaszcza gdyby obejmowała żołnierzy sowieckich wszystkich narodowości, miałaby niebagatelny wpływ na osłabienie morale sowieckich wojsk co, poza wszystkim, stanowiłoby czynnik skłaniający Sowiety do zakończenia awantury;

Dodatkowym walorem tej koncepcji jest jej produktywność związana z:

- możliwością natychmiastowego zastosowania w przypadku każdej innej bezpośredniej sowieckiej agresji;
- samonapędzającym się mechanizmem popularyzacji poprzez każdą udaną jej realizację;
- dostarczeniem krajom Wolnego Świata narzędzia presji na Sowiety innego niż werbalne protesty lub mniej czy bardziej wyraźne zaangażowanie militarne;
- bezdyskusyjnie humanitarnymi celami całej inicjatywy.

Dlatego zgadzając się z Zespołem "SAMOSTANOWIENIA", iż "powodzenie pomysłu Legionu Polskiego mogłoby spowodować pozytywne skutki zarówno w wojnie afgańskiej" /1/ jak dla sytuacji Polaków i naszych pobratymców w Sowietach oraz "roli emigracyjnego Rządu RP, o ile poparłby tę inicjatywę" /1/, niniejszym sami udzielamy jej poparcia.

## "NIEPODLEGŁOŚĆ"

## "P R Z E S Ł U C H A N I E" - REFLEKSJE WIELOZNACZNE

Film Ryszarda Bugajskiego "PRZESŁUCHANIE", będący największym przebojem seansów video trudno ocenić jednoznacznie. Trudność wynika nie tyle z samej jego treści, ile z problemów, które stanowią niejako otoczkę filmu i wpływają na jego odbiór przez widzów.

Film ma opinię produktu drugiego obiegu. Fakt ten wpływa na jego popularność.

Oglądaniu filmu towarzyszy dreszczyk emocji, związany z konsumpcją zakazanego owocu. Zakaz wyświetlania filmu Bugajskiego wynika podobno z jego antykomunistycznego wydźwięku. "PRZESŁUCHANIE" realizowane było w roku 1981, kiedy cenzura była częściowo sparaliżowana. Dlatego właśnie obraz mógł powstać, mimo państwowego monopolu w kinematografii.

W rzeczywistości film Bugajskiego nie jest wcale antykomunistyczny - mieści się niemal całkowicie w dopuszczalnym kanonie. Twórcy filmu z pewnością liczyli na uzyskanie zezwolenia na jego wyświetlenie i dostosowali treść do potrzeb cenzury. Wcale nie sparaliżowanej cenzury roku 1981, lecz tradycyjnej, peerelowskiej cenzury państwa komunistycznego. Na czym polega problem. Nie zamierzam streszczać filmu, gdyż jak sądzę jest on znany większości czytelników. Dla przypomnienia więc tylko kilka słów. Główna bohaterka /grana przez Jandę/ aresztowana jest w związku z tak zwanymi "procesami tatarskimi". Komuniści prowadzili na początku lat 50-tych wewnętrzną walkę o władzę, jedna frakcja została wyeliminowana i zamierzano aresztować jej członków /Gomułka, Spychalskiego i innych/. Dla poparcia tezy o szerokim spisku, a także po to by wyeliminować z wojska ludzi nie wywodzących się z szeregów komunistycznych aresztowano kilku wyższych wojskowych /Tatar, Kirchmayer, Kuropieska/. Z kolei, aby zdobyć przeciwko nim dowody, aresztowano setki ludzi niższego szczebla, których zeznania /rzecz jasna wymuszone/ obciążały ludzi znanych. Ta piętrowa prowokacja występowała we wszystkich krajach komunistycznych, począwszy od Związku Radzieckiego, gdzie tą samą metodą preparowano procesy polityczne. Polską specyfiką było to, że w politycznych procesach, które komuniści prowadzili wyższe wyroki zapadały przeciwko osobom mało znanym, niż przeciwko wyrzuconym przywódcom. W procesach tatarskich zapadło kilkanaście wyroków śmierci /wykonanych/, jednakże ci, przeciwko którym cała prowokacja była skierowana /Tatar, Kirchmayer, Gomułka, Spychalski, Kuropieska, Berling, Osóbka itd/ przeżyli - co stanowić ma dowód liberalizmu polskich komunistów. "Procesy tatarskie" były więc elementem walki jednej komunistycznej frakcji z inną. Podobnie w ZSRR procesy moskiewskie lat 30-tych, w Czechosłowacji proces Slansky'ego, na Węgrzech proces Rajka. Fakty te zostały /przynajmniej częściowo/ przez komunistów uznane, ocenione i zakwalifikowane. Nadano im termin "okres błędów i wypaczeń". Kwintesencją tego terminu jest teza "o niesłusznych aresztowaniach". Teza ta była bardzo wygodnym wytłumaczeniem zbrodni popełnianych przez komunistów. Propaganda podkreślała prześladowanie członków jednej frakcji przez inną, bądź niesłuszne oskarżenia przeciwko osobom przypadkowym. Przemilczano fakty mordowania przeciwników. Gomułka, Spychalski, Rajk, Slansky byli rzeczywiście "niewinni", byli komunistami, którzy sami mieli czerwone od krwi ręce. Nie byli natomiast "niewinni" Okulicki, Pużak, Fieldorf, czy tysiące chłopów, walczących o swoją ziemię, religię, przekonania. Sołżenicyn w "Archipelagu Gułag" podkreślał, iż wśród milionów łagierników, ofiar NKWD, działacze partyjni stanowili jedynie nikły procent, ogromną większość stanowili zwykli chłopci. Nie byli oni "niewinni", rzeczywiście walczyli z komunistami, przeciwstawiając się rabunkowi swojej ziemi, bojkotując komunistyczne zarządzenia i zakazy. Teza o "niesłusznych oskarżeniach" jest dla komunistycznej propagandy bardzo wygodna. Pozwala ona pokazać, że ofiarami stalinizmu byli sami komuniści, a stalinizm w tym kontekście staje się jedynie przypadkowym epizodem, wynikającym z "prywatnego uroku" towarzysza Stalina. Ponieważ Stalin i stalinizm zostały potępione, nie ma powodu, by ukrywać "wypaczenia". Znacznie trudniej jest jednak przyznać się do mordowania swoich przeciwników. Miliony ofiar są dowodem grzechu pierworodnego komunizmu, zbudowania nowej władzy na morzu krwi. Do tych ofiar komuniści przyznają się niechętnie.

Treść filmu Bugajskiego potwierdza więc klasyczną tezę propagandy komunistycznej o latach 50-tych. Główna bohaterka "PRZESŁUCHANIA", zamieszana w "procesy tatarskie" to "niewinna" ofiara spisku złych sił, za którymi kryje się Stalin i Beria, a w Polsce Berman. Tyle, że jak wszyscy wiemy Stalin po śmierci został potępiony, Berman wyrzucony z partii, a Beria po rozstrzelaniu doczekał się nawet cichego procesu. Nie ma głównych winowajców, nie ma więc i problemu. Przesłuchanie miało miejsce, ale potępienie stalinizmu jest gwarancją tego, że podobne wypadki się nie powtórzą. Koniec, kropka.

Rzecz jasna nie imputuję Bugajskiemu, że w filmie tym idzie ręka w rękę z propagandą komunistyczną, lecz chciałbym podkreślić jeszcze raz to, że reżyser, realizując film za państwowe pieniądze ocenzurował sam swój scenariusz, dostosowu-

jąc go do ram dopuszczalnych w komunizmie. Rzeczywiście antykomunistyczny scenariusz pokazywałby w więzieniu nie panienkę lekkiego prowadzenia, zamieszana w walki wewnętrzne komunistów, lecz więzionych i mordowanych AK-owców, czy chłopów, odmawiających wstąpienia do kołchozów.

Samoograniczenia reżysera, wynikłe ze względów cenzuralnych odbiły się w fatalny sposób na jakości samego filmu. Film roi się od scen schematycznych. Jest więc zły ubek, ale i ubek dobry, który wierzy w komunizm, a nie mogąc się doczekać "odwilży" popełnia samobójstwo. Szkoda, że nie poczekał kilka lat, pewnie zastąpiłby złego ubeka, /granego przez Gajosa/ i zostałby funkcjonariuszem szlachetnej instytucji - SB. Jest w celi komunistka, która święcie wierzy w swoją niewinność i winę współmieszkańców celi. Jest w końcu happy end, sprawa zostaje wyjaśniona, wszystko się kończy dobrze. Zamiast rzetelności historycznej mamy także epatowanie widza tanimi sensacyjkami. Miejscami twórcy filmu tracą całkowicie dobry smak. Myślę tu zwłaszcza o romansie głównej bohaterki z "dobrym ubekiem". Ciekawe jak widzowie przyjęliby film o hitlerowskim obozie koncentracyjnym, w którym bohaterka puszcza się z esesmanem, który jest szlachetny, gdyż wierzy w Hitlera. Oczywiście, z pewnością zdarzały się przypadki seksualnych nadużyć zarówno w hitlerowskich, jak i komunistycznych więzieniach, zdarzały się przypadki płacenia swoim ciałem za lepsze warunki więzienne, lecz przypadki takie ocenić można wyłącznie jednoznacznie w kategoriach gwałtu lub prostytucji. Tymczasem między bohaterką "PRZESŁUCHANIA" i "dobrym ubekiem" istnieje romantyczna, choć tragiczna miłość. Jak na mój gust wyjątkowo niesmaczne.

Paradoksalnie opinia moja o "PRZESŁUCHANIU" jest zgodna z opinią ministra Krawczuka. W odpowiedzi na telefon czytelnika "RZECZYPOSPOLITEJ" mówi on o tym filmie "Co do samego filmu - jest on bardzo agresywny, brutalny, a poza tym przedstawia w sposób przejawiony sprawy sprzed trzydziestu lat". Wniosek ministra Krawczuka jest w związku z tym jeden - należy utrzymać zakaz wyświetlania filmu. Mówi on dalej: "Nie wiadomo, czemu miałoby to służyć, bo wśród współczesnych mogłoby się rodzić pytanie: czy tak dzisiaj wygląda przesłuchanie?". W tym miejscu moje poglądy rozchodzą się z poglądami ministra. Ujawnił on w tym zdaniu duszę biurokraty. Film ma czemuś służyć /a raczej komuś - komunistom/ lub nie powinien istnieć. Abstrahuję tu od faktu, że "PRZESŁUCHANIE" miało widownię zapewne większą niż przeciętny film dopuszczony do wyświetlania na dużym ekranie, a także od tego, że obraz lat 50-tych pokazany przez Bugajskiego nie odbiega od stereotypu oficjalnej propagandy.

Film Bugajskiego jest dziełem nieudanym zarówno z politycznego, jak i artystycznego punktu widzenia. Mimo to film powinien istnieć i mieć swoją publiczność. Jest jednostronnym obrazem czasów stalinowskich, przejawionym i niedopowiedzianym jednocześnie. Winę za to ponosi jednak nie tylko jego twórca, lecz także, a może przede wszystkim warunki w jakich film powstawał, uniemożliwiające pełną swobodę wypowiedzi. Dzieło filmowe, pokazujące całą prawdę o latach tworzącego się totalitaryzmu nie zostało jeszcze zrealizowane.

RECENZENT

## NOWY NUMER "SAMOSTANOWIENIA"

W styczniu pojawił się w kolportażu /także naszym/ piąty numer Kwartalnika Politycznego "SAMOSTANOWIENIE" /jesień 1987r./. Otwierają go, i zamykają, znane już naszym czytelnikom dokumenty "Porozumienia Partii i Organizacji Niepodległościowych" /"PION"/, dwie "Uchwały" Komitetu Koordynacyjnego, "Posłanie do Wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych George'a Busha" oraz fragmenty wywiadu z Przewodniczącym KK Karolem Witem.

Omawiany obecnie numer "Sst", podobnie jak i poprzednie, zawiera obszerny blok materiałów dotyczących działalności emigracji niepodległościowej, w tym rządu RP na uchodźctwie, a w szczególności:

- artykuł szczegółowo informujący o Skarbie Narodowym;
  - rezolucję Rady Narodowej RP o "Białych Płamach" w stosunkach polsko-sowieckich;
  - notkę o kłopotach /rozłam/ i sukcesach polsko-amerykańskiej organizacji "POMOST";
  - informację o działalności polskiej emigracji.
- Wśród tych ostatnich szczególnie godne uwagi wydają się niżej podpisanemu:
- sformułowane przez Radę Narodową polskie postulaty polityczne pod adresem

Zachodu: "Rada Narodowa RP domaga się, aby jednym z podstawowych elementów walki Zachodu o zachowanie wolności i demokracji była pomoc dla narodów i państw zniewolonych przez Związek Sowiecki, a walczących o swą wolność i niepodległość. Polityka państw zachodnich w dążeniu do tego celu winna być uzgadniana z wolnymi przedstawicielami narodów zainteresowanych. Ostatecznym jej celem musi być wolność i samostanowienie dla wszystkich narodów świata".

- wyrażone podczas spotkania w Ramsau w Austrii przedstawiciele rządu RP i emigracyjnych działaczy niepodległościowych przestrogi przed niebezpieczeństwami "prowadzenia niezależnej polityki zagranicznej przez "Solidarność" i inne ruchy wolnościowe w kraju".

Zaskoczeniem natomiast /przyjemnym/, wobec znanych "antypolskich" fobii Litwinów, był dla niżej podpisanego udział Prezydenta Kazimierza Sabbata - wraz z przedstawicielami Albanii, Białorusi, Czechosłowacji, Estonii, Gruzji, Łotwy i Ukrainy - "w uroczystościach zorganizowanych przez emigrację litewską w Londynie z okazji rocznicy niepodległości Litwy" 15 lutego 1987 r.

Materiały stanowiące trzon omawianego numeru "Sst" dają się podzielić na dwa bloki. Pierwszy zawiera artykuły dotyczące szeroko rozumianych stosunków polsko-sowieckich. Dwa z nich odnoszą się do kwestii Jałty. "Kuryle a... sprawa polska" zwracają uwagę na "powiązanie ze względu na Jałtę między rejonami Dalekiego Wschodu i Europy Środkowo-Wschodniej". "Historia zdrady" Kazimierza Sabbata /przemówienie wygłoszone na posiedzeniu Rady Narodowej w czterdziestą rocznicę Jałty/ zawiera znacznie więcej niż zapowiada tytuł. Przede wszystkim, zawiera propozycję stanowiska wobec Jałty. Otóż Kazimierz Sabbat zwraca uwagę na kontrolerską, "która się od czasu do czasu pojawia, czy odrzucić Jałtę, czy wykonać Jałtę. Jałta została wykonana niezwłocznie. Hasło /.../ wypowiedzieć Jałtę jest hasłem niecelowym, bowiem Jałta nie jest umową międzynarodową. Pozostaje/.../ odrzucić Jałtę, to znaczy odrzucić jej konsekwencje./.../ My domagamy się nie tylko wolnych wyborów, my domagamy się przede wszystkim suwerenności i niepodległości, a wolne wybory są pierwszym krokiem, jaki Polska wolna będzie musiała i będzie chciała zrobić."

W tym samym wystąpieniu Kazimierz Sabbat wypowiada się w kwestii Wschodnich Ziem Rzeczypospolitej. Interesujące, że choć czyni to w duchu legalizmu nie sposób pomówić go o nacjonalizm i ekspansjonizm, z którymi to zjawiskami wiąże się w pojęciu niektórych krajowych, pożałujcie Boże, "polityków", legalizm. "Sprawa Ziem Wschodnich - mówił Kazimierz Sabbat - nie jest jeszcze ostatecznie zamknięta. O losach tych ziem nie może zdecydować wola obcych mocarstw. O losach tych ziem decydować mogą prawowici gospodarze tych ziem, to znaczy narody tam żyjące. Polacy, Ukraińcy, Białorusini, Litwini. Kiedy kraje te odzyskają wolność, kiedy zbiorą się wolne parlamenty tych narodów, do nich należy ostateczne załatwienie losu tych ziem. Dopóki to nie nastąpi, podstawą prawną jest dokument międzynarodowy, traktat ryski."

Trzecia publikacja tego bloku, wywiad "Sst" z Fatimą Galiani, przedstawicielką Wolnych Afgańczyków w Londynie, sonduje możliwości realizacyjne pomysłu Zespołu "Sst" - Legionu Afgańskiego. /Artykuł o Legionie - z 3 nr "Sst" przedrukujemy w obecnym numerze/. "Chciałabym jedną rzecz podkreślić - mówi Galiani - użyjemy każdej broni jakiej możemy użyć, by ocalić Afganistan."

Niżej podpisanemu, w wywiadzie "Sst" zabrakło pytań o walczącego i poległego w Afganistanie Lecha Zondka i o kontynuującego Jego działalność Jerzego /Adama?/ Winklera.

Drugi blok tematyczny omawianego numeru dotyczy kwestii niemieckiej. W artykule "Z niemieckiej perspektywy" /przedrukowanym powyżej, str. 7/ "Sst" omawia stanowisko różnych niemieckich /RFN/ ugrupowań politycznych wobec granicy na Odrze i Nysie. Drugi z kolei, "Są, czy ich nie ma?", dotyczy problematyki mniejszości niemieckiej w peerelu - konkretnie na Śląsku - i przynosi wiele niezwykle interesujących a mało znanych informacji. Z naszej strony chcielibyśmy zwrócić uwagę na jedną kwestię. Otóż "Sst" szczęśliwie uniknęło dwóch niebezpieczeństw, o jakich łatwo zapomina się przy poruszaniu tej tematyki. Z jednej strony jest to pułapka nacjonalizmu /a la endecja/ - nie ma żadnej mniejszości niemieckiej w Polsce, z drugiej liberalizmu - istnieje mniejszość niemiecka /wielosettysięczna/, której należy natychmiast zapewnić wszelkie prawa. Zainteresowanych stanowiskiem "Sst" odsyłamy, ze względu na objętość artykułu - 7 stron - do publikacji oryginalnej.

Ostatni materiał niemiecki to dołączony do numeru dodatek - artykuł z 3-nr.

Trudno zrozumieć dlaczego władze PRL, skondinąd zręczne w manipulacjach socjotechnicznych z uporem maniaka kontynuują obłądną politykę gospodarczą. Tzw. reforma gospodarcza spowodowała, że przedsiębiorstwa państwowe mają wystarczająco dużo swobody, aby podnosić stale ceny, lecz znacznie za mało by móc działać racjonalnie. Trwająca od 81 roku inflacja powoduje, że ceny i płace stały się najważniejszymi zagadnieniami gospodarczymi. Są one za takie uważane zarówno przez władze, które nie potrafią skutecznie działać na innych polach gospodarki, wyżywają się więc w projektowaniu cen i płac, jak i przez większość społeczeństwa, które nie widzi innych skutków reformy, poza stałym wzrostem cen. W ten sposób to co w gospodarce wtórnej - płace i ceny stało się problemem centralnym.

### Do czego dążą władze?

Od co najmniej dwudziestu lat komuniści w Polsce podejmują próby obniżenia poziomu życia ludności, bez jednoczesnego obniżania społecznej wydajności pracy. Innymi słowy, pragną zmusić społeczeństwo do wyrzeczeń (jak twierdzą czasowych), zwiększenia intensywności pracy za mniejszą płacą. Do tego w gruncie rzeczy sprowadzają się wszystkie "reformy". Pierwszą taką próbą były gomułkowskie bodźce materialnego zainteresowania, czyli po prostu znacznie podwyższone normy w fabrykach, przy niezmiennych stawkach. Robotnicy w grudniu 70 roku odrzucili "reformę" Gomułki. Gierek przez pewien czas zaniechał obniżania poziomu życia, zaciągając w zamian za to zagraniczne długi, lecz gdy przyszło je spłacać znowu sięgnął po ulubiony manewr komunistycznej władzy. Próby dokonania podwyżek i obniżenia stopy życiowej nie powiodły się i ekipa Giereka się skonczyła. Wprowadzenie stanu wojennego przyniosło ogromny spadek poziomu życia (według oficjalnych statystyk o 25%) oraz produkcji. O ile statystyka płac realnych jest dosyć łatwo uchwytana (mniej więcej można się zgodzić z danymi GUS w tej sprawie) to spadek produkcji wynika się z obserwacji statystyki. Z pewnością rzeczywisty spadek produkcji w roku 82 był głębszy niż mówiły oficjalne dane (to jest 5%). Co więcej, junta w gruncie rzeczy zgodziła się na spadek płac realnych mniejszy, niż pierwotnie zakładała. Po ogromnych podwyżkach cen w początku 82 roku szybko wzrosły płace nominalne. Junta, mimo represyjnej polityki i wykorzystywania zomowców do tłumienia robotniczych protestów, nie stawiała oporu przed podwyższeniem płac. Co więcej wręcz zachęcała duże przedsiębiorstwa do tej operacji. W ten sposób komuniści zainicjowali wyscig między cenami i płacami. Nowy etap tego wyscigu rozpoczął się 1 lutego. Wycig, jak wiadomo ma to do siebie, że nie wszyscy biorący w nim udział mają jednakowe szanse na wygraną. Znacznie szybciej poszły płace robotników, zwłaszcza w dużych zakładach pracy, a także tych grup społecznych, które aktywnie mogły kształtować swoje dochody (między innymi właściciele prywatnych zakładów). Ci, którzy w wyscigu zostawali z tyłu mieli do wyboru - klepać biedę, bądź... na własną rękę dochodzić sprawiedliwości. Doszło więc do rozwinięcia na niesłychaną skalę korupcji. Tak zwany drugi obieg gospodarczy, zawsze podskórnie funkcjonujący w ustrojach totalitarnych, zaczął ciążyć na efektywności gospodarki. Owszem, drugi obieg gospodarczy może częściowo odgrywać rolę pozytywną, lecz tylko wtedy, gdy w jego efekcie powstaje dodatkowa produkcja lub świadczone są usługi. Polski drugi obieg polega przede wszystkim na złodziejstwie, łapówkarstwie, odrzuceniu w pracy wszelkich normatywow. Mechanizm tego procesu wygląda w sposób następujący: skoro płaca jest niska i nie pozwala na godziwe życie prawie każdy kto może stara się drogami nieformalnymi (i zwykle nielegalnymi) zwiększyć swoje dochody. Czyni tak lekarz (przeciętnie zarobki w roku ubiegłym wynosiły około 22 tysięcy), urzędnik, pracownik handlu, robotnik, kierowca, konduktor itd. Skorumpowanie gospodarki ma jeden zasadniczy skutek. Płaca została całkowicie oderwana od pracy, nie pełni funkcji motywujących.

Komunistyczna gospodarka ma wiele innych wad; skorumpowanie ma jednak skutki nie tylko ekonomiczne, lecz i polityczne oraz społeczne. Ten system słabo, lecz przez kilkadziesiąt lat funkcjonował. Wiadomo było, że za dziesięć lat dostanie się mieszkanie, że za dwadzieścia lat pojdzie się na emeryturę, która pozwoli na skromne, lecz spokojne życie, wiadomo było, że więcej zarabia kierownik niż jego podwładny, lekarz niż salowa, że warto awansować itd. To wszystko było

mimo nieefektywności gospodarki, a teraz tego już nie ma.

Komunistyczne władze Polski nie zrobiły nic, by gospodarke uporządkować. Z korupcją się pogodziły (same w niej oczywiście uczestniczą), wykorzystując ją dla utrzymania się przy władzy. Nielegalne zarobki nie umniejszają dochodów władz, a pozwalają zmniejszyć społeczne napięcia.

Oczywiście manipulacja ta nie pozostanie bezkarna. Władze dopuszczając do rozpadu gospodarki podcinają gałąź na której siedzą. Zacołanie Polski, wzrastający dystans między nami, a krajami wysoko rozwiniętymi pozbawia komunistyczną władzę wszelkiej legitymacji do rządzenia i grozi społecznym wybuchem na skalę dotąd niespotykaną. Ludziom z ekipy Jaruzelskiego wydaje się zapewne, że odkryli uniwersalny sposób na uniknięcie wybuchu. Według ich recepty mikstura ma polegać na umiejętnym wymieszaniu strachu i pieniędzy. Recepta jak na razie rzeczywiście się sprawdza, lecz jej wynikiem jest coraz gorszy stan gospodarki.

Kto zyska, kto straci?

Nie ma potrzeby udowadniać, że podwyżki cen przy jednoczesnych rekompensatach i oiczej zgodzie na znaczne zwiększenie płacy w tych zak adach, które ogłaszają gotowosc strajkową jest ekonomiczną bzdurą. Struktura cen, kosztów i płac przed podwyżką rzeczywiście nieracjonalna pogorszy się, a nie poprawi. Nie ma też potrzeby wyważać otwartych drzwi i udowadniać, że w wyniku całej tej operacji podwyżkowo-rekompensatowej większość społeczeństwa straci, zyskają zaś (zresztą też tylko pozornie) ci, którzy mają większą siłę przebicia. O tym wszystkim lepiej niż statystyki wie gospodyni domowa. Manewr z 1 lutego jest dokładnym powtórzeniem operacji z 82 roku i tak jak przed sześciu laty przyniesie zwiększenie inflacji, nie zaś jej wygaszenie. Ceny na większość wyrobów nie mogą być ustalone przez jedno centrum. Operacja taka jest zaprzeczeniem gry rynkowej, zaś stabilizacja może być osiągnięta tylko przez rynek. Chyba, że władze chciałyby powrócić do lat, powiedzmy 60-tych, odrzucić wszelkie nadzieje na gospodarczą reformę, a przy okazji odrzucić wizję Polski nowoczesnej. Oczywiście rynek, by mógł kształtować ceny musi być "zaludniony" przedsiębiorstwami samodzielnymi, niezależnymi od państwa, a na to jest tylko jeden praktycznie sposób - przedsiębiorstwa te nie mogą być własnością państwa. Dopuki to nie nastąpi zabawa w ceny umowne, urzędowe, regulowane będzie tylko smutną parodią rynku.

Spółeczeństwo, opozycja, ceny.

Wyscig do kasy, który rozpoczął się po 1 lutego jest zabójczy dla gospodarki. Trzeba to sobie dokładnie uświadomić - jest to zabójcze na dłuższą metę dla władz, lecz przede wszystkim dla nas samych. Następuje dalsza anarchizacja gospodarki, co odbije się na nas wszystkich. Oczywiście w tej sytuacji lepiej mieć w swym portfelu powiedzmy 100 tysięcy złotych, niż 20 tysięcy, lecz nie łudźmy się, że gdy nasza rodzina nie wyjdzie z katastrofy bez zamoczenia nog. Tymczasem z niepokojem obserwuję tu swego rodzaju satysfakcję, wyrażaną przez działaczy "Solidarności", z tego że w niektórych zakładach wywalczono większe rekompensaty. Przykładem jest choćby wypowiedz Bujaka, twierdzącego, że strajki nie dochodzą do skutku, gdyż władza płaci, gdy tylko wziasta w zakładzie pracy napięcie. I co z tego, że płaci? Kupuje sobie za te pieniądze (bez pokrycia) dalszych kilka lat spokoju, pogrążając gospodarkę. A gospodarka to my !!!

-----

Ukazujący się od stycznia 1982 roku miesięcznik polityczny "NIEPODLEGŁOŚĆ" wydawany jest przez GRUPĘ PISMA "NIEPODLEGŁOŚĆ"-S.A. Posiada ona wszelkie prawa wydawnicze na obszarze Polski. Przedruk poszczególnych artykułów dozwolony, z podaniem źródła, całość po poprzednim porozumieniu z GP"N" - S.A.

Prawami wydawniczymi za granicę dysponuje "INDEPENDENT POLISH AGENCY". Copyright outside Poland by "IPA" - Ostramartensgatan 1, Box 2113, 220 02 Lund, SWEDEN. Tam też można zamawiać nasze pismo.

Naszych sympatyków zawiadamiamy, że współpracują z nami:

- Tadeusz KADINACY i FRIENDS OF "NIEPODLEGŁOŚĆ" (na terenie Wielkiej Brytanii i Ameryki Północnej), 3rd Gwendolen Avenue, London SW 15.
- Janusz SUPPLIK (na terenie Szwajcarii) - Villagatan 10, S-30 12 FORSBERG,

# SAMOSTANOWIENIE

DODATEK DO NUMERU 5

## CZY ODWOŁAĆ UKŁAD POCZDAMSKI?

Artykuł ukazał się w niskonakładowym numerze 3 "Samostanowienia", lato - jesień 1985 r.

Przywódcy mocarstw - uczestników koalicji antyhitlerowskiej odbyli trzy konferencje na szczycie. Spotkania w Teheranie, Jaltcie i Poczdamie spełniały różną rolę, zależnie od fazy wojny, w której się odbywały. Trzodem uzgodnień teherańskich było zagadnienie otwarcia frontu na zachodzie Europy, jaltańskich - rozgraniczenie przyszłych stref okupacyjnych w Niemczech, a poczdamskich - porozumienie co do zasad politycznych i gospodarczych uzgodnionej polityki mocarstw względem pokonanych Niemiec. Obok tego pakietu decyzji dotyczących wojny z Niemcami wielka trójka projektowała również dogodne dla siebie urządzenie wyzwalonej Europy. Stąd wzięły się deklaracje Mocarstw dotyczące okupowanych przez Niemcy państw sojuszniczych: Polski, Jugosławii, Grecji. Dlatego ważne będzie przeprowadzenie analizy, jakie znaczenie prawne, obok znaczenia w sferze polityki bieżącej, miały decyzje zapadłe na tych trzech konferencjach.

W decyzjach wielkiej trójki chodziło przede wszystkim o uzgodnienie polityki Mocarstw. Fakt, że były to decyzje Mocarstw, nie może być normą prawa międzynarodowego. Mimo niewątpliwego pragnienia akceptacji, ich rozstrzygnięć przez pozostałe zainteresowane państwa, tylko niektóre z tych uzgodnień miały postać określonych układów międzynarodowych. Jako przykład różnicy między uzgodnieniem polityki a formalno-prawną jej realizacją podać można decyzje krymskie w sprawie stref okupacyjnych w Niemczech i oświadczenia Głównych Mocarstw z 8.VI.1945 r. w sprawie objęcia władzy i stref okupacyjnych w Niemczech. Porozumienie krymskie spełniło więc rolę uzgodnienia polityki, oświadczenia berlińskie - formalizacji prawnej.

Najmniej jednoznacznie można określić charakter konferencji poczdamskiej. Odbywała się ona po pokonaniu i przejęciu pełnej władzy nad Niemcami przez Mocarstwa. Rezultatem jej były zarówno układy międzynarodowe jak i uzgodnienia polityki wielkich mocarstw. Formę skodyfikowaną mają zawarte w Sprawozdaniu z dn. 2.VIII.1945 r. Uchwały Poczdzamskie będące porozumieniami w przedmiocie utworzenia Rady Ministrów Spraw Zagranicznych, Zasad politycznego i gospodarczego traktowania Niemiec w początkowym okresie kontrolnym, Odszkodowań wojennych i Przesiedlenia ludności niemieckiej. Oprócz wymienionych porozumień Uchwały Poczdzamskie zawierają wspólne oświadczenia w sprawach Polskiego Rządu Tymczasowego Jedności Narodowej, zachodniej granicy Polski i wspólnej polityki wobec pozostałych europejskich państw Osi. Porozumienia można uznać za pełne w rozumieniu prawnym paktu międzynarodowe. Inną rangę mają, jak

się wydaje, wspólne oświadczenia. Jakkolwiek ujęte również w sposób ścisły mogą być uznane jedynie za propozycję wspólnej polityki bądź co najwyżej za propozycję układów ze stroną trzecią, np. polską. Bezprecedensowy musiałby być bowiem charakter układów między kilkoma państwami stanowiących o innym podmiocie prawa międzynarodowego - sojuszniczym państwie polskim. Dlatego też w sprawie rządu polskiego Mocarstwa ogłosiły oświadczenie, a nie porozumienie, chociaż wypowiedziane w nim sądy i decyzje mają charakter rozstrzygający. I tak w oświadczeniu tym, w sprawie Polskiego TRJN napotykaemy na następujący sąd: "Następstwem nawiązania przez Rząd W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych stosunków dyplomatycznych z Polskim Rządem Tymczasowym było cofnięcie ich uznania dawnemu Rządowi Polskiemu w Londynie, który zatem nie istnieje". Nie można inaczej określić tego stwierdzenia jak chęć narzucenia opinii trzech mocarstw Polsce i światu. Uchodźczy Rząd RP pozostał jednak podmiotem prawa międzynarodowego aż do roku 1963, a nawet i obecnie istnienia jego nie sposób zakwestionować, co ma poważne wewnętrzne skutki prawne.

Stanowisko Mocarstw w sprawie zachodniej granicy Polski zostało z kolei sformułowane w taki sposób, że tylko przyjęcie go przez Polskę było warunkiem jego wejścia w życie. Był to więc typowy "układ na korzyść trzeciego" /*pactum in favorem tertii*/<sup>1</sup>. Układ ten przyjęty został przez oba rządy: uznawany przez Mocarstwa TRJN i legalny londyński rząd RP<sup>2</sup>. Z ziem oddanych pod polską administrację nie uczyniono piątej, polskiej strefy okupacyjnej, a wyłączono je także z sowieckiej strefy okupacyjnej w Niemczech. Jest to równoznaczne z okrojeniem terytorialnym Niemiec jako bezpośrednim skutkiem wojny. Jest to także tytuł posiadania przez Polskę ziem zachodnich i północnych w obecnym ich kształcie. Mimo, że przyznane jednostronną decyzją Mocarstw nie mogą być Polsce odebrane decyzją jednostronną - "układ na korzyść trzeciego" funkcjonuje jak każda inna umowa międzynarodowa.

W uzgodnieniu na temat zachodniej granicy Polski mocarstwa powołały się na własne porozumienie w sprawie wschodniej granicy Polski, osiągnięte na konferencji jałtańskiej. Stosując określenie "porozumienie", konsekwentnie używane w Sprawozdaniu z konferencji poczdamskiej w przypadkach ustaleń o charakterze traktatowym, sugerują to samo znaczenie uzgodnień jałtańskich w sprawie Polski. Jednakże sugestia ta, aczkolwiek wyraźna, nie musi być zgodna ze stanem faktycznym. W sprawozdaniu z konferencji krymskiej zapisano: "Szefowie trzech Rządów uważają, że wschodnia granica Polski...". Jest to więc raczej określenie stanowiska Mocarstw wobec problemu granicy polsko-sowieckiej niż układ międzynarodowy, tej też interpretacji trzyma się obecny rząd brytyjski. Szansa na przekształcenie tej opinii w prawo międzynarodowe mogło dostarczyć zaakceptowanie jej przez Polaków, zwłaszcza przez ~~dotychczasowy~~ ~~osrodek~~ legalnej władzy. Tak się jednak nie stało. Dlatego, jeżeli przyjąć interpretację uchwał jałtańskich w sprawie Polski jako decyzji o charakterze prawnym, traktatowym /odnosi się to zarówno do pierwotnej sprawy granicy wschodniej jak i zagadnienia powołania na podstawie prosowieckiego tzw. Rządu Tymczasowego przyszłego TRJN/, to w świetle prawa międzynarodowego są one po prostu nielegalne. Dał temu wyraz w Oświadczeniu z 13. II. 1945 r. rząd polski premiera Arciszewskiego. Polska przez całą wojnę była reprezentowana przez sojuszniczy, suwerenny rząd cieszący się zaufaniem Polaków i nie było żadnego powodu, aby Mocarstwa miały decydować o wewnętrznych sprawach Polski. Jest to praktyka nielegalna. Ponieważ suwerenne struktury państwowe polskie przetrwały ten kryzys, nie mają znaczenia jednostronne decyzje TRJN i jego następców. O ile nie były aprobowane one również przez Rząd RP z Londynu, nie obowiązują narodu polskiego. Nie powiodła się próba Mocarstw stworzenia prawnych faktów dokonanych. A przecież gdyby politycy z rządu londyńskiego za ce-



nę paru foteli w gabinecie warszawskim, w imię pozornego "realizmu politycznego", zgodzili się zlikwidować polskie struktury państwowe na emigracji - polityka Mocarstw zakończyłaby się pełnym sukcesem. W sytuacji porażki tej koncepcji Aliantom pozostaje albo upierać się przy swoich dobrych chęciach /USA/ albo traktować Jaitę wyłącznie jako uzgodnienie wspólnej polityki /Wlk. Brytania/.

Podobnie arbitralnie, jak z losami Rzeczypospolitej Polskiej, postąpiły Mocarstwa z przysięgą III Rzeszy. Istnieje jednak zasadnicza różnica między rozstrzygnięciami poczdamskimi w sprawie Niemiec a poprzednimi decyzjami w sprawie Polski: Mocarstwa były bowiem zwycięzcą wojny, przejęły na mocy bezwarunkowej kapitulacji Wehrmachtu całkowitą władzę nad Niemcami, aresztowały i rozwiązały rząd Rzeszy, a w końcu ogłosiły się najwyższą władzą w Niemczech. Są to decyzje nie do podważenia prawnego, chociaż skala tych działań, jak i skala zbrodni reżimu hitlerowskiego, które je spowodowały, nie była spotykana poprzednio. Rząd Rzeszy nie mógł uniknąć swego losu, nie miał nawet sprzymierzeńców, na terytorium których mógłby uciec przed wojskami przeciwnika. Dlatego po objęciu pełni władzy w Niemczech zwycięzcy byli władni podjąć takie decyzje jak: 1/ natchmiastowe odebranie Niemcom nabytków terytorialnych z okresu ekspansjonizmu hitlerowskiego /nawet tych, które świat wówczas zaakceptował, np. w traktacie monachijskim, zgodnie z późniejszą teorią nieważnym od początku/; 2/ oderwania od Niemiec okręgu królewieckiego jako nabytku ZSSR a reszty wschodnich ziem III Rzeszy od Odry i Nysy Łużyckiej - jako nabytku Polski; 3/ rozbitcia okrojonego państwa niemieckiego na strefy okupacyjne. Były to decyzje zwycięzców tej wojny - Mocarstw. Polska, która pierwsza przeciwstawiła się Rzeszy i była najwierniejszym sojusznikiem koalicji antyhitlerowskiej, nie została państwem zwycięskim. Dowodem na to może być przyznanie przez państwa trzecie odszkodowań wojennych "zwycięskiemu" członkowi koalicji, czy też nie uczestniczenie Polski we wszystkich ważniejszych decyzjach w sprawie Niemiec. Nie miałyby sensu konstrukcja prawna "pactum in favorem tertii" w przypadku, gdyby to trzecie państwo - Polska - miało głos decydujący.

Z analizy zawartości sprawozdania z konferencji poczdamskiej wynika, jak pokazałem wyżej, że składa się na nie szereg osobnych paktów, propozycji uregulowań prawnych i wreszcie uzgodnień wspólnej polityki. Dlatego nie ma powodu łącznego rozpatrywania nierównych charakterem jego składników. Błędne jest łączenie zagadnienia granic Niemiec - a chodzi tu szczególnie o granicę polsko-niemiecką - z kwestią pozostałości stref okupacyjnych w Niemczech, kwestią NRD. Podział Niemiec zapoczątkowany został wspomnianą wyżej deklaracją berlińską czterech mocarstw z 8.VI.1945 r. o ustanowieniu stref okupacyjnych w Niemczech. W postanowieniach poczdamskich brak jest układu o trwałym podziale Niemiec, nie ma nawet sugestii uzgodnienia polityki zmierzającej ku temu. Dlatego istniejący obecnie podział Niemiec jest trwającym dotąd, nieuregulowanym skutkiem wojny. Zamiar likwidacji podziału Niemiec nie kłóci się z istniejącymi ustaleniami międzynarodowymi, w sposób legalny może być celem polityki Republiki Federalnej. Formalna niepodległość wschodnich Niemiec nie jest przeszkodą, bowiem ludność NRD nigdy nie miała możliwości swobodnego wyrażenia swej woli na temat zjednoczenia bądź nie i /podobnie jak ludność Polski i pozostałych krajów za "żelazną kurtyną"/ swego ustroju społeczno-politycznego. Bez wątplenia - przynajmniej w dłuższej perspektywie - i do Niemiec odnoszą się postanowienia Karty Atlantyckiej /precyzującej w połowie 1941 r. cele wojny/ o prawie wszystkich ludów do samookreślenia. Mimo arbitralnego, aczkolwiek zgodnego z prawem międzynarodowym, uregulowania sprawy granic Niemiec jako całości nie można tego powiedzieć o prawie do samostanowienia, wyrażającego

się możliwością zjednoczenia Niemiec. W tej dziedzinie nie nastąpiło dotąd "uregulowanie pokojowe" /peace settlement/. Dodać tu warto, za profesorem Skubiszewskim, że uregulowanie pokojowe, które po poprzedniej wojnie miało charakter powszechnego traktatu /wersalskiego/, po drugiej wojnie światowej było rozłożone w czasie. W 1946 r. została zwołana osobna konferencja pokojowa, która ułożyła traktaty pokojowe z Bułgarią, Finlandią, Rumunią, Węgrami i Włochami. Wobec rozdzwieków wśród mocarstw w sprawie niemieckiej od końca lat 40-tych możliwością zwołania konferencji pokojowej w tej sprawie stała się nierealna. Dlatego układy poczdamskie pozostały jedynymi decyzjami prawnymi obejmującymi całokształt spraw granicznych ulegających utwierdzeniu przez stopniowo zawierane układy państw niemieckich z sąsiadami, proces ten zakończyło uznanie przez RFN zachodniej granicy Polski.

W reakcji na niedogodną dla mocarstw europejskich stabilność systemu wersalskiego, w którym duży, równoprawny wpływ na decyzje Ligi Narodów posiadały państwa małe, w latach trzydziestych tego stulecia wystąpiły próby powrócenia do "koncertu mocarstw" jako czynnika decydującego o sprawach europejskich. Próbą taką był podpisany w połowie roku 1933 Pakt Czterech obejmujący Francję, Wlk. Brytanię, Włochy i Niemcy. Polska zajęła wobec tego faktu politycznego postawę twardą, tak jak później przy odrzuceniu Jałty: rząd polski stwierdził wówczas, że ewentualne postanowienia mocarstw na Zachodzie nie będą dla Polski obowiązujące. Także stanowisko polskiej dyplomacji w roku 1938 było przeciwne decydowaniu przez mocarstwa o sprawach państw mniejszych: Polska nie uznała monachijskiej konferencji mocarstw zachodnich za właściwe forum do rozstrzygnięcia dwudziestoletniego sporu polsko-czeskiego o Śląsk zaolziański. Okazało się wkrótce, że mocarstwa musiały żałować wymuszonych na Czechosłowacji cesji terytorialnych i uznać traktat monachijski za nieważny od początku. Nie uchroniło to ich od błędów następnych, w czasie wojny światowej. Poczynając od konferencji dwustronnej anglo-amerykańskiej w Casablance poprzez znane powszechnie szczyty trójstronne w Teheranie, Jałcie i Poczdamie tworzyły system, który owocuje dzisiaj "równowagą strachu" w spolaryzowanym świecie. Odrzucamy zarówno styl tej polityki, jak i większość wypracowanych w jej wyniku rozwiązań. Polityka mocarstw stworzyła jednak także obowiązujące prawnie traktaty międzynarodowe. Jak wykazałem wyżej, warstwa traktatowa konferencji poczdamskiej stanowi podstawę stosunków polsko-niemieckich nie zawierając przy tym ograniczeń naszej suwerenności. Dlatego niebagatelne znaczenie ma potwierdzenie, podtrzymanie układów poczdamskich przez krajowe środowiska niepodległościowe, mimo wszystkie zastrzeżenia co do sposobu wypracowania tych rozwiązań.

## P r z y p i s y

<sup>1</sup> Zasadniczy wywód prawny w sprawie układów poczdamskich autor przyjął z artykułu prof. Krzysztofa Skubiszewskiego w "Tygodniku Powszechnym" nr 25/1985 r. /zob. też nr 44/.

<sup>2</sup> Zob. Oświadczenie Rządu RP w Londynie w 40-tą rocznicę Jałty przedrukowane przez nas w nr 1. Sst, s. 2-3. A oto fragment Oświadczenia: "Czy program przekreślenia Jałty stanowi zagrożenie dla ziem odzyskanych na wschód od Odry i Nysy? Rewizjonizm niemiecki jest zjawiskiem niebezpiecznym i trzeba się z nim liczyć. W przekreśleniu Jałty Niemcy niewątpliwie widzą dla siebie korzyści. Ale sprawy polsko-niemieckie nie zaszczają się na Jałcie. Uregulowane zostały w Poczdamie i traktacie polsko-niemieckim z 1970 r."